



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Część Druga

INTYMNOŚĆ W OBLICZU WYBORU

„DOBRA” CZY „ZŁA”

* * *

W poszukiwaniu uzasadnień



Wprowadzenie do części drugiej

Zaczyna się część druga. Zakłada ona przejrzystą uczciwość w myśleniu. Domaga się – jako nagląca propozycja ku dobru – zajęcia oczekiwanego stanowiska w obliczu nasuwających się wniosków. Treść tej części jest wyrazem zdecydowanej wizji człowieka i pytania o ostateczny sens człowieczego istnienia. Wkraczamy na linię frontu, gdzie toczy się fascynująca walka – nie ‘przeciw’ człowiekowi, lecz ‘o’ człowieka: jego godność jako osoby, czyli nigdy ‘rzeczy’. Pragniemy podjąć próbę wniknięcia w głąb zróżnicowanej argumentacji, która by zdołała przemówić do „dobrej woli” za przyjęciem proponowanego tu wewnętrznego ładu przy przeżywaniu wzajemnej bliskości w małżeństwie.

Może zdobędziesz się i Ty, Drogi Czytelniku, na przeglądnięcie przedstawionej tu treści. Chociaż byś nie był przyzwyczajony do wysiłku umysłowego, nieodzownego do głębszego zastanawiania się nad przeżywaną rzeczywistością. A może w ogóle nigdy dotąd nie zetknąłeś się z próbą głębszego uzasadnienia chrześcijaństwa – i samego katolicyzmu? Jeśli się nie zniechęcisz trudem ‘myślenia’ i wytrwasz w lekturze, będziesz mógł skorzystać z rozpoczynających się rozważań, by wzbogacić się wewnątrznie. Będziesz się mógł przekonać, że chrześcijaństwo nie tylko *nie* sprzeciwia się człowiekowi, a przeciwnie: akceptuje wszystko co głęboko ludzkie, oczyszcza je i podnosi do wysokości, jaką człowiekowi darowuje sam Stworzyciel i Odkupiciel. Ponad wszelką zaś wątpliwość: nie chodzi o utopię, lecz o radosną rzeczywistość: nie kłamaną, nie uwodzącą, osiągalną dla każdego człowieka ‘dobrej woli’ – ‘na wyciągnięcie dłoni’.

Ogólny tytuł naszej strony internetowej brzmi – jak pamiętamy:

„By miłość – MIŁOŚCIĄ była.
Miłości – rozwiązania ludzkie a Boże”

Rozpoczynająca się jej część *druga* jest zatytułowana:

INTYMNOŚĆ W OBLICZU WYBORU „DOBRA” CZY „ZŁA”

Złoży się na nią 6 rozdziałów:

- Ład i pokój aktu zjednoczenia. Sens aktu małżeńskiego (Rozdz. 1);
- „Z” Piotrem i „POD” Piotrem. Magisterium Kościoła (Rozdz. 2);
- Działania ‘CONTRA’: Co na to medycyna? Ocena medyczna (Rozdz. 3);
- Działania ‘CONTRA’: Gdzie tu Człowiek ? Ocena antropologiczna (Rozdz. 4);
- Działania ‘CONTRA’: Ich ludzkie konsekwencje (Rozdz. 5);
- Działania ‘CONTRA’: Co na to Bóg ? (Rozdz. 6);
- oraz podsumowanie tej części pt.: Na Zakończenie omówionych uzasadnień ‘uzasadnień’.



Rozdział Pierwszy

ŁAD I POKÓJ AKTU
ZJEDNOCZENIA

* * *

Sens aktu małżeńskiego



Materiał niniejszego rozdziału podzielimy na szereg podtytułów. Skoro przedmiotem rozważań są etyczne wymogi przeżywania wzajemnej bliskości w małżeństwie, wypada zastanowić się nad samym w sobie aktem małżeńskim w jego ludzkich i Bożych wymiarach. Utoruje to drogę do zrozumienia tajemnicy *wewnętrznego ładu* aktu małżeńskiego jako terenu szczególnej wdzięczności względem Tego, który dzieli się sobą – jako Miłością-Życiem.

A. POWOŁANIE DO BUDOWANIA 'KOMUNII OSÓB'



Człowiecze różnicowanie płciowe

W małżeństwie dochodzi w pełni do głosu 'jedność dwojga'. Jedność ta stanowi „o tej godności i o tym powołaniu, jakie wynikają ze swoistej *odmienności i 'oryginalności' osobowej* mężczyzny i kobiety” (MuD 10). Sam Bóg *tak* stworzył człowieka, że dwoje ludzi może w swej wolności dokonać wolnego wyboru: związania się ze sobą na stałe w przymierzu małżeńskim, stając się odtąd mężem i żoną. Ci dwoje stają się z tą chwilą dla siebie nawzajem „pomocą” (Rdz 2,20) – nie tylko po to, by czynić sobie „ziemię poddaną”, ale tym bardziej rozwijać obopólną więź przyjaźni typu małżeńskiego i rodzinnego.

Życie małżeńskie, a stopniowo rodzinne – jest wielowymiarowe. Wymaga zbudowania gniazda rodzinnego, zorganizowania jego życia, podjęcia pracy zarobkowej, wychowania potomstwa, włączenia się w życie społeczne itd. Podstawową rzeczywistością w życiu małżeńskim i rodzinnym jest jednak *wola stanowienia rzeczywistej komunii* życia i miłości. A ta zakłada stale podtrzymywaną wolę rozwijania zaistniałej komunii osób.

Skorzystamy z wdzięcznością z rozważań i nauczania św. Jana Pawła II – tym razem z jego *Listu do Rodzin* (1994):

„Nie można... zapominać, że w mocy pozostają zawsze te słowa Apostoła: *'zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi'* [Ef 3,14].

– Małżeństwo, sakramentalne małżeństwo, jest *przymierzem osób w miłości*. A miłość może być ugruntowana i chroniona tylko przez Miłość, tę Miłość, jaka *'rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany'* [Rz 5,5] ...

– Apostoł, zginając kolana swe przed Ojcem prosi, ażeby *'sprawił... przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka'* [Ef 3,15].

– O tę *'siłę wewnętrznego człowieka'* chodzi w całym życiu rodziny, zwłaszcza we wszystkich momentach krytycznych, kiedy wypada zdawać trudny egzamin z miłości – z tej miłości, jaką małżeńskie ślubowanie wyraża w słowach: *'że cię nie opuszczę aż do śmierci' ...* (LR 7).

Miłość pomiędzy mężem a żoną wyrasta i rozwija się niewątpliwie na podłożu wspomnianej „swoistej odmienności i ‘oryginalności’ osobowej mężczyzny i kobiety” (MD 10). Jej korzenie tkwią w zróżnicowaniu płciowym obojga – przy zachowaniu pełnej równości w tej samej godności męża i żony jako Bożego Obrazu, powołanego do oblubieńczości z Trójjedynym (por. też LR 6).

Małżeństwo jest również miejscem szczególnie intensywnego wzajemnego *dopełniania się* w wymiarze psychofizycznym. Staje się to możliwe dzięki oblubieńczemu – i z kolei rodzicielsko-odkupieńczemu sensowi, wpisanemu w ludzkie ciało. Owo dopełnianie się małżonków znajduje coraz inne formy wyrazu. Jedną z nich jest czułe objawianie sobie więzi i miłości poprzez uścisk, to znów objęcie, które staje się wyrazem daru siebie całego „*od osoby do osoby*” (GS 49). Tylko osoba bowiem może stać się darem-‘dla’ innej osoby; i tylko osoba zdolna jest miłować:

„Rodzina jest społecznością osób, dla których właściwym sposobem bytowania... jest ‘*komunia*’: ...
– W tym wyraża się – z uwzględnieniem całej dysproporcji bytowej – podobieństwo do Boskiego ‘*My*’.
– Tylko osoby zdolne są do bytowania ‘w komunii’. Rodzina bierze początek z takiej małżeńskiej wspólnoty, którą Sobór Watykański II określa jako ‘*przymierze*’.
– W tym *przymierzu* mężczyzna i kobieta ‘wzajemnie się sobie *oddają i przyjmują*’ ... ” (LR 7).

Najbardziej dramatyczną formą wzajemnego dopełniania się męża i żony staje się całkowite oddanie się sobie w akcie zjednoczenia małżeńskiego. Otwiera się ono każdorazowo samo przez się na życie:

„W swej najgłębszej rzeczywistości miłość jest istotowo *darem*, a miłość małżeńska, prowadząc do wzajemnego ‘*poznania*’, które czyni z nich ‘*jedno ciało*’, nie wyczerpuje się wśród nich obojga, gdyż uzdalnia ich do największego *oddania*, dzięki któremu stają się współpracownikami Boga, udzielając daru życia nowej osobie ludzkiej.
– W ten sposób małżonkowie *oddając się* sobie, wydają z siebie nową rzeczywistość: *dziecko*, żywe *odbicie* ich miłości, trwałe *znaczenie* jedności małżeńskiej oraz żywą i nierozłączną *syntezę* ojcostwa i macierzyństwa” (FC 14).

Wspomniane wzajemne *poznanie*, które prowadzi do stawania się „*dwoje jednym ciałem*”, wymaga uświadomienia sobie paru podstawowych faktów. Płciowy wymiar człowieka w całej jego męskości i kobiecości nie jest jedynie „*dolepką*” do człowieczeństwa:

„Płciowość, poprzez którą mężczyzna i kobieta oddają się sobie wzajemnie we *właściwych i wyłącznych* aktach małżeńskich, *nie* jest bynajmniej zjawiskiem czysto *biologicznym*, lecz dotyczy samej *wewnętrznej istoty* osoby ludzkiej jako takiej” (FC 11).

Człowiek jest osobą: jest *naraz ciałem-duchem*. Cała jego *godność jako osoby* wyrasta jednak z prymatu ducha nad ciałem-materią. Ciało ulegnie zniszczeniu, podczas gdy *duch* człowieka, tzn. jego dusza, z istoty swej jest *nieśmiertelny*.

– Ciało w swej męskości i kobiecości jest jednak doświadczalnym *objawieniem danego człowieka*: jako męskiego względnie kobiecego. Człowiekiem męskim względnie żeńskim jest dopiero osoba cała, a nie samo tylko ciało odcięte od ducha-duszy. Tym samym jednak znamiona płciowości nie są tylko sztucznym dodatkiem do ludzkiej osoby. Przeciwnie, wchodzi one w „*naturę*” poszczególnego człowieka i stanowią o „*być*” człowiekiem: *mężczyzną* – względnie *kobietą*.

Cała też ludzka osoba – w tej pod względem płciowym zróżnicowanej cielesno-duchowej jedności, pochodzi od Boga, który *tak* właśnie stworzył człowieka. Cokolwiek zaś początek swój czerpie z Bożego dzieła stworzenia, jest „*dobrze – bardzo dobrze*” (Rdz 1,10.12.18.21.25.31). Dopiero *grzech*, jako świadome odrzucenie, a przynajmniej zignorowanie ontologicznej więzi człowieka z Bogiem: źródłem życia i miłości, wprowadza *zakłócenia* w tym, co nadal w aspekcie bytu jest „*dobrze*”, tzn. co stanowi wartość ku dobru.

Konsekwentnie nie można wyrażać się poprawnie np. następująco: „*Oglądałem rzeczy nieczyste*,

dotykałem rzeczy nieczystych...” itp. Tego rodzaju powiedzenia stają się oskarżeniem Boga, jakoby stworzył „rzeczy nieczyste”. To co wyszło spod Bożej ręki, jest czyste, święte, dobre: „*Byt i dobro są rzeczywistością zamienną*” (łac.: *ens et bonum convertuntur*). Nie szatan, lecz Bóg stworzył małżeństwo, w tym również współżycie – jako akt *zjednoczenia osobowego* męża ze swoją małżonką. On jest autorem zarówno *struktury*, jak i *dynamizmu* zjednoczenia płciowego – łącznie z jego przeżyciem szczytowym. Wszystko to Bóg stworzył jako rzeczywistość czystą, świętą i uświęcającą.

Tenże Bóg ustanowił jednak też *wewnętrzny ład*, który warunkuje jego pokojowe przeżycie w blasku łaski i chwały.

– Czym innym jest natomiast *sposób*, w jaki człowiek aktem swej wolnej woli spogląda, czy dotyka ciała (swojego względnie kogoś innego). Sposób patrzenia na ciało i płeć istotnie może być *nie*-czysty: nieprzyzwoity, pożądlivy. Ale to już nie sprawa Bożego dzieła stworzenia, lecz ludzkiego „serca” (por. Mk 7,21nn; Mt 15,18nn; 5,28).

Ojciec święty słusznie podkreśla, iż człowiek jest człowiekiem *nie* inaczej, jak właśnie „poprzez swe ciało”. W tej też cielesno-duchowej jedności swego ciała-ducha jest człowiek wezwany do tworzenia „*komunii osób*”:

„Zarówno mężczyzną jak i kobietą jest człowiek *poprzez ciało*.”

– Równocześnie zaś te dwa somatycznie [= *cieleśnie*] zróżnicowane podmioty uczestniczą na równi w zdolności życia ‘w prawdzie i miłości’.

Zdolność ta, natury duchowej, odzwierciedla osobową konstytucję człowieka.

Odzwierciedla ją wspólnie z ciałem.

Przez to mężczyzna i kobieta są predysponowani do ukształtowania ‘komunii osób’.

– Kiedy łączą się z sobą w małżeństwie jako ‘jedno ciało’, to *zjednoczenie* obojga winno równocześnie stanowić jedność ‘w prawdzie i miłości’ [GS 24].

Wtedy posiada ono dojrzałość właściwą ludzkim osobom, stworzonym na obraz i podobieństwo Boga” (LR 8).

Wezwania ludzkiej natury

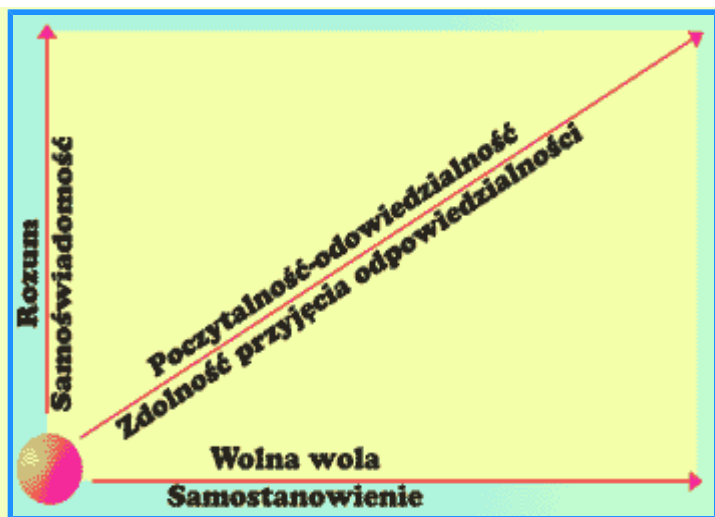
Dopiero w ludzkim sercu może pojawić się rzeczywistość zwana „grzech”.

– Zaistnienie kategorii „grzechu” stawia przed oczami człowieczą zdolność rozróżniania dobra i zła moralnego, a z kolei *życia i śmierci*. Zdolność ta jest przywilejem człowieka, a nie zwierząt.

Człowiek jest *osobą* – i tym samym ma *duzę nieśmiertelną*. A ta jest wyposażona we właściwe sobie władze natury duchowej (zob. do tego grafikę poniżej: NIE-zbywalne i NIE-odstępne PRZYMIOTY człowieka jako OSOBY):

- w samo-świadomość [rozum],
- w samo-stanowienie [wolna wola]
- oraz w swoistą wypadkową tych obojga: zdolność podejmowania odpowiedzialności – wobec siebie, społeczności, a przede wszystkim Boga.

Nikt nie potrafi wyzbyć się wymienionych owych trzech podstawowych uzdolnień. Przychodzą one na człowieka „bez niego”, stanowiąc o jego człowieczeństwie: jego *niezbywalnej* wielkości. Ale też konsekwentnie: nie ma działań człowieka, które by mogły *nie* być poczytalne. Do tego zagadnienia trzeba będzie jeszcze dokładniej wrócić.



Objaśnienie

Dalszym uzdolnieniem wchodzącym w skład radykalnego wyposażenia natury ludzkiej w jej męskości-kobiecości, jest zdolność rozmawiania z Bogiem. Bóg jest cały Miłością-Darem dla człowieka, swego żywego Obrazu na świecie.

Co więcej, do istoty bycia-człowiekiem należy:

być wezwany-powołany do stania się „uczestnikiem Boskiej natury” (2 P 1,4). To zaś jest równoznaczne z niezbywalnym uzdolnieniem do otwierania się na Boga w Jego samoudzielaniu się człowiekowi. Udzielanie się Boga człowiekowi polega na *zaproszeniu* go do zjednoczenia z sobą w Jego „życiu” i „miłującej Wszechmocy”. Chodzi o wezwanie – i tym samym uzdolnienie, dotyczące każdego bez wyjątku człowieka – do oblubieńczego zjednoczenia z Trójjedynym.

– Gdzie jest miłość, tam jest wspólnota, co więcej: komunია osób. Nie ma komunii z Trójjedynym jak tylko poprzez zjednoczenie z Nim na sposób jedności w miłości typu *oblubieńczego* – oczywiście w jego Bożym pojmowaniu, które przerasta ludzkie rozumienie oblubieńczości.

Przedstawione powołanie-wezwanie do najściślejszej komunii w miłości i życiu aż z samym Bogiem jest dla człowieka rzeczywistością rzędu nad-przyrodzonego. Jest to bowiem „naddatek” do samej w sobie czystej natury człowieka: zdumiewającej jedności ciała-ducha naraz. Chociaż jednak powołanie do uczestnictwa w życiu samego Boga jest przywilejem ludzkiej osoby, który zatem nie należał się do tego, żeby „być ludzką osobą”, Trójjedyny darowuje je bez wyjątku każdemu człowiekowi. Powołanie do życia nadprzyrodzonego, tzn. *stałego życia w zjednoczeniu* z samym Bogiem, obejmuje zatem ludzi zarówno epoki przed-Chrystusowej, jak i po-Chrystusowej; każdego z chrześcijan, ale tak samo i nie-chrześcijan. I niezależnie od tego, czy odnośna ludzka osoba jest rozwinięta i dojrzała, czy też człowiekiem dopiero jednokomórkowym, ledwo poczętym i wkrótce potem poronionym-zgładzonym, czy też dożyje sędziwego wieku.

Jeśli człowiek zostaje powołany, znaczy to, że Bóg odwołuje się do jego wolności. Powołanie i odpowiedź na nie byłyby nie do pogodzenia z *determinizmem* czy *fatalizmem* – jako konieczności podlegania ślepego losowi. Tym człowiek różni się od świata czysto materialnego oraz zwierząt.

– Zwierzęta są wprawdzie wyposażone w zdolność *czucia* i w *pamięć*. Niemniej ich działania-zachowania kierowane są przez wszczepione im *instynkty*, które je determinują, tak iż działania ich nie płyną z wolnego wyboru – ani z samo-świadomości, której nie posiadają.

O nadprzyrodzonym powołaniu i swoistym „przeznaczeniu” człowieka jako takiego do nadprzyrodzoności wyraża się *Słowo-Boże-Pisane* (= *Pismo święte*) m.in. na początku *Listu św. Pawła do Efezjan*:

„W Nim [= Chrystusie] bowiem wybrał nas [powołanie ludzi przez Ojca Niebieskiego] przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskałani przed Jego Obliczem.

[w konsekwencji odpowiedzi miłości człowieka, uwarunkowanej jego wolną wolą].

– Z miłości przeznaczył nas dla siebie [stworzycielska miłość Ojca] jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa [wezwanie do nadprzyrodzoności: dziecięstwa Bożego], według postanowienia swej Woli [odkupieńczy zamysł Trójjedynego],

ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym.

[miłość Boga darującego się człowiekowi poprzez tajemnicę wcielenia i odkupienia].

– W Nim mamy odkupienie przez Jego Krew [= w Męce odkupieńczej Jezusa Chrystusa]

– odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski [cena Bożego daru-miłości]” (Ef 1,4-7).

Z przytoczonego fragmentu *Słowa-Bożego-Pisanego* wynika również, że Bóg sam w sobie jest *komunią Osób*. Jest tu mowa o Ojcu – i o Jego Umiłowanym Synu. Obie Boże Osoby stanowią Bożą komunię w Trzeciej Osobie Boga: Duchu Świętym, który jest Osobą-Miłością, tzn. *więzią-Osobą Miłości* Ojca i Syna.

Skoro człowiek: mężczyzna i kobieta – są stworzeni na „*obraz i podobieństwo Boga*”, znaczy to, że człowiek jest podobny do swego Bożego pra-wzoru m.in. w tym właśnie, że sam z kolei będzie tworzył *komunie osób*, oparte na wzajemnym udzielaniu się sobie w miłości, która wyzwala życie. Wyraża to zwięźle św. Jan Paweł II:

„Bóg stworzył człowieka na swój *Obraz i Podobieństwo*; powołując go do istnienia z miłości, powołał go jednocześnie do miłości ...

Stwarzając człowieka na swój Obraz i nieustannie podtrzymując go w istnieniu, Bóg wpisuje w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety *powołanie*, a więc *zdolność i odpowiedzialność* za miłość i wspólnotę.

– Miłość jest zatem podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej” (FC 11).

Tworzenie wspólnoty jest więc podstawowym powołaniem człowieka. Wiąże się z tym natychmiast drugie zadanie: zwierzona człowiekowi odpowiedzialność za wpisane w jego męskość czy kobiecość *uzdolnienie do miłowania*. Samo w sobie zróżnicowanie płciowe wskazuje z Bożego dzieła stworzycielskiego na wzajemną *zależność* i tym samym konieczność życia-*dla* siebie nawzajem. Ponieważ zaś podstawowe cechy ludzkiej osoby: *samo-świadomość, samo-stanowienie* oraz *zdolność odpowiadania* za czyny – są niezbywalne i nieodstępne, stanowiąc zarazem o jej godności (por. DeV 43; ChL 36–39), rozumiemy, że miłość jest zadaniem zadanym każdemu człowiekowi jako takiemu. Każdy też człowiek będzie z tego zadania rozliczony.

Raz po raz obracamy się wokół dwóch aspektów rzeczywistości, nieodłącznych od „miłości”. Żeby móc kochać trzeba być *osobą*. Osoba zaś staje się „sobą” w jeden sposób: poprzez bycie-*darem* dla innej osoby: *Boga* – względnie człowieka: *bliźniego*.

– W całkiem szczególny sposób bycie-darem-*dla* dochodzi do skutku w akcie zjednoczenia męża z żoną. Żeby akt ten był godny tych dwojga jako ludzi i Bożego Obrazu, musi odpowiadać *prawdzie ich miłości*: musi być darem „*od osoby dla osoby*”. By to lepiej zrozumieć, odwołamy się znowu do Jana Pawła II w jego *Liście do Rodzin* (1994 r.):

„Sobór Watykański II, tak gruntownie przejęty sprawą człowieka i jego powołania, głosi, że zjednoczenie małżeńskie, biblijne ‘jedno ciało’, nie może być w pełni zrozumiane i wyjaśnione inaczej, jak tylko w kategoriach ‘osoby’ i ‘daru’.

– Każdy mężczyzna i każda kobieta nie urzeczywistnia się w pełni inaczej, jak tylko przez *bezinteresowny dar z siebie*. Moment zjednoczenia małżeńskiego jest najbardziej szczególnym doświadczeniem tego właśnie daru. Mężczyzna i kobieta, w całej ‘prawdzie’ swej męskości i kobiecości, stają się w tym momencie *wzajemnym darem* dla siebie. Całe życie w małżeństwie jest darem, ale odnosi się w sposób szczególny do tego właśnie momentu, kiedy małżonkowie oddając się sobie wzajemnie w miłości, urzeczywistniają to spotkanie, które czyni z nich dwojga ‘*jedno ciało*’ ...”

[Rdz 2,24] (LR 12).

B. OGÓLNE UWARUNKOWANIA ETYCZNE AKTU



Cel i sens aktu zjednoczenia płciowego

Raz po raz dotykamy rzeczywistości aktu zjednoczenia płciowego w małżeństwie. W akcie tym małżonkowie wyrażają sobie w sposób zupełnie wyjątkowy – a przynajmniej winni tak czynić – swą obopólną miłość. Ponieważ jednak miłość – to swoiste wyrastanie *poza* siebie, żeby stać się darem-'dla' umiłowanego ku jego zasadniczemu *dobru*, nic dziwnego, że chwile intymności małżeńskiej stają się każdorazowo *próbą na jakość* świadczonej i przeżywanej miłości.

Dziedzina płciowości niezwykle „wciąga” *intensywnością psychofizycznego przeżycia*. Ogarnia ono zwłaszcza w akcie zjednoczenia płciowego w sposób granicznie dramatyczny tak ciało, jak i psychikę. Zwieńczeniem obopólnego zjednoczenia jest szczytowanie, którego doświadcza i mężczyzna-mąż i kobieta-żona. Przeżycie to nigdy nie rozgrywa się na poziomie samego tylko ciała: samej tylko fizjologii narządów płciowych. *Współżycie* jest zawsze działaniem podjętym przy zaangażowaniu *świadomości i wolnego wyboru*. Angażuje ono nieuchronnie odpowiedzialność sprawozdawczą: te trzy przymioty znamionujące człowieka jako osobę, o których dopiero co mówiliśmy (zob. wyż., [Niezbywalne przymioty człowieka](#)).

– Zakładamy oczywiście, że zgodnie z Bożym zamysłem dotyczącym małżeństwa: ci dwoje podejmują akt *zjednoczenia-swych dwojga-osób*, a nie dwóch ‘seksów’, które uwagę skupiają na ‘seksie’, ignorując rzeczywistość swych osób i bycia „*darem osoby-dla-osoby*” (LR 11).

Nic dziwnego, że akt płciowy odbija się najgłębszym *echem w ludzkim sumieniu*. Również wtedy, gdy partnerzy usiłują nie przyjąć do wiadomości Bożego zamysłu związanego z wewnętrznym łańcem przeżywania intymności jako rzeczywistości podarowanej przez Stworzyciela *wyłącznie* małżeństwu: sakramentowi małżeństwa. U człowieka nie ma determinacji, ani przymusu współżycia. Jest ono dane człowiekowi jako *możliwość* wyrażania m.in. w taki sposób całkowitości w obdarowaniu siebie nawzajem swą *osobą jako darem*: „daru osoby dla osoby” (LR 11; por. GS 49).

Jest faktem niezaprzeczalnym, że zjednoczenie płciowe staje się każdorazowo zstępowaniem do samych „*źródeł życia*” (HV 13), a także *miłości*. Miłość dąży do zjednoczenia dwojga osób w jedno, które winno wyrazić obopólne oddanie się sobie. Zarówno zaś miłość, jak i życie jest niejako bardziej niż jakikolwiek inny zakres ludzkich działań *domeną własnościową Boga*. Nikt z ludzi, nikt też z narzeczonych i małżonków nie może powiedzieć, że mu „wolno” dysponować siłami wyzwalającymi się w działaniu płciowym w sposób arbitralny: jako ich suwerenny pan i właściciel.

– Nikt zresztą nie jest właścicielem nawet *siebie samego*. Człowiek jest jednym wielkim darem podarowanym sobie samemu – niewątpliwie za pośrednictwem swych rodziców, ale w znaczeniu o wiele bardziej radykalnym przez Boga Ojca, który sam jeden jest Dawcą życia (por. Ef 3,14n).

Małżonkowie jako rodzice zostają przy współżyciu płciowym dopuszczeni do *współ-stwarzania* wraz z Bogiem nowego życia. „*Stworzyć życie*” przerasta siły i zdolności jakiegokolwiek stworzenia. Również i małżonkowie sami z siebie życia nie stwarzają, a jedynie *przygotowują podłoże* pod jego zasiew. Iskry życia udzieli następnie sam jedyny Pan i Właściciel tak życia jak miłości: Bóg. Tym bardziej, że nowy człowiek to nie tylko „ciało”! To *osoba!* I tym samym: Boży Obraz i Boże podobieństwo. Przypomina o

tym w klimacie obłubieńczego ciepła *List do Rodzin* Papieża Jana Pawła II:

„Jedność dwojga [= małżonków] trwa w dzieciach. ‘Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym Bóg was obdarzy?’ pyta celebrans w momencie ślubu. Potwierdzenie ze strony nowożeńców odpowiada wewnętrznej prawdzie miłości, jaka ich łączy. Jedność dwojga nie zamyka małżonków ... Jest otwarta w kierunku nowego życia i nowej osoby ...

– Pytając: ‘Czy chcecie ... przyjąć’, Kościół przypomina nowożeńcom, że oto stają wobec stwórczej mocy Boga. To, że mają stać się rodzicami, oznacza życiodajne współ-działanie ze Stwórcą. Współpracować ze Stwórcą w powołaniu do życia nowych istot ludzkich, to znaczy przyczynić się do przekazania Obrazu i Podobieństwa Boga, którym staje się każdy ‘narodzony z niewiasty’ ...” (LR 8).

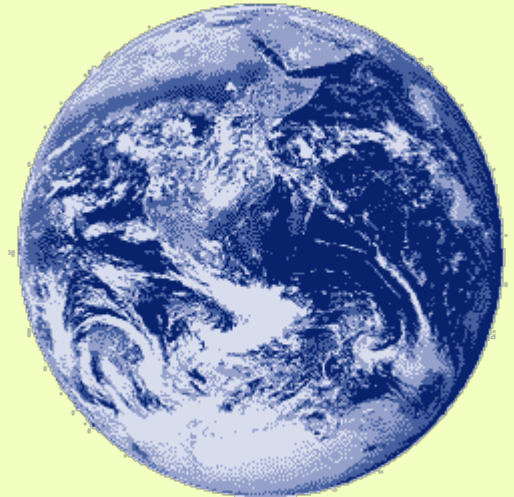
● Małżonkowie nie mogą nie uznać, że zdolność wzbudzenia życia *nie jest ich własnością*, oraz że całkowicie przerasta ich kompetencje.

● Nikt ze zrodzonych nie ma wpływu na to, że w ogóle został poczęty – i że się urodził.

● Nikt nie wybiera swojej płci.

● Nikt nie wybiera epoki historycznej, w której ma przyjść na świat.

Wszystko to jest niezależne od świadomości i wolnego wyboru człowieka, który ma się dopiero począć ...



Objaśnienie

● Fakty te potwierdzają ogólne przesłanki, że człowiek nigdy nie jest i nie stanie się suwerennym panem siebie samego.

Konsekwentnie również zakres *płciowości* jest człowiekowi dany *jedynie w zarząd*, nie zaś na własność. Oczywiście przez Boga, który człowieka stwarza z *miłości* – i uzdalnia *do miłości*: budowania komunii osób – wraz z odpowiedzialnością za jej losy.

UWAGA. Zawarte w tych stwierdzeniach *myśli* pojawiają się na przestrzeni całej naszej strony jak swoisty refren aż do ostatniego rozdziału strony włącznie. Nikt nie jest - i nigdy nie stanie się *właścicielem* ani siebie samego, ani konsekwentnie: swojej *płciowości*! Człowiek zostaje ustanowiony jedynie odpowiedzialnym *zarządcą siebie samego* i swojej *płciowości*. Z tego zarządu będzie musiał się kiedyś ... rozliczyć.

Z przedstawionych stwierdzeń, do których dochodzi zarówno rozum, jak wiara wynika też, że *nikt z ludzi nie ma prawa* wkraczać samowolnie na teren intymności płciowej. Nikomu nie wolno podejmować arbitralnych działań w celu wyzwolenia energii związanej z zakresem genitalnym. Stwierdzenie to – na płaszczyźnie czysto rozumowej – jest chcąc nie chcąc *bezdyskusyjne*, chociażby to komuś bardzo się nie podobało. Przykazanie Boże, wryte w sercu każdego człowieka – wszystkich epok i kultur, jest niezmiennie takie samo: „*Nie będziesz cudzołożył ...*”!

W *świecie zwierząt* dochodzi do kopulacji na zasadzie działania wpisanego w ich organizm *instynktu*, na który one nie mają żadnego wpływu. Zwierzęta podejmują kopulację z reguły jedynie w okresie godowym, gdy pojawiają się określone uwarunkowania fizjologiczno-hormonalne związane z utrzymaniem gatunku. Spółkowanie zwierząt wiąże się z tym właśnie podstawowym celem: dla rozrodu.

Przeciwnie zaś, w *przypadku człowieka* celem i sensem współżycia płciowego *nie jest* w pierwszym

rzędzie utrzymanie „gatunku ludzkiego”. Zasadniczym celem zjednoczenia płciowego w małżeństwie jest wyrażanie sobie i w taki sposób: poprzez najintymniejsze sprzężenie ich *dwojga osób* poprzez narządy płciowe – całkowitości daru siebie samego „*od osoby dla osoby ...*”, czyli miłości. Podejmując *zjednoczenie* małżeńskie, ci dwoje pragną złożyć sobie nawzajem w darze całą swoją *osobę*, czyli stać się „*jedno w miłości*” – począwszy od zjednoczenia swych ciał. Dążenie to staje się tak intensywne, że znajduje swój dramatyczny psychofizyczny wyraz w postaci obopólnego wkroczenia w siebie. Jest ono jednak tylko przypieczętowaniem *uprzednio* już zaistniałego najściślejszego zespolenia *serc* ich obojga.

Znaczy to, że w przypadku człowieka zasadniczym *celem i sensem aktu współżycia* nie jest wzbudzenie życia! Co więcej, motyw poczęcia nowego człowieka nie może urosnąć do *głównego celu* podjętego aktu zjednoczenia małżeńskiego. Celem jego musi pozostawać zawsze *bezinteresowny*, całkowity dar siebie samego. Małżonkowie po to jednoczą się w akcie małżeńskiego zjednoczenia, żeby i w ten sposób – kochać!

– Nie mogą też sprowadzić potencjalnego, a tym bardziej już poczętego człowieka, do roli „środka-narzędzia” dla osiągnięcia jakiegoś innego, wyższego dobra, np. wzajemnego pojednania po skłóceniu. Każde dziecko winno być chciane „*dla niego samego*” (GS 24; LR 11). Każde też ma niezbywalne do tego prawo. Poczęcie dziecka winno być owocem *uprzednio* zaistniałej *potęgi jednoczącej*: miłości swoich rodziców. Owocem wyrastającym niejako „*po drodze*” i na gruncie ich twórczej, niemal stwórczej miłości.

Sama jednak miłość korzeniami swymi tkwi w Bogu. On zaś jako Ojciec i Stwórca wzywa tych dwoje do współ-stwarzania wraz ze Sobą, ponieważ jest On sam pierwszy cały Miłością-Życiem.

– Niezależnie od tego, Bóg pozwala uczestniczyć małżonkom-rodzicom w przekazywaniu dziecku swojego „*Bożego Obrazu i Podobieństwa*”:

„*Poprzez małżeńską komunie osób mężczyzna i kobieta dają początek rodzinie. Z rodziną zaś wiąże się genealogia każdego człowieka: genealogia osoby. Ludzkie rodzicielstwo zakorzenione jest w biologii, równocześnie zaś przewyższa ją ...*

– *Wszelkie rodzenie znajduje swój pierwowzór w Bożym Ojcostwie. Jednakże w przypadku ‘człowieka’ ten ‘kosmiczny’ wymiar podobieństwa do Boga nie definiuje w pełni ludzkiego rodzicielstwa. Gdy z małżeńskiej jedności dwojga rodzi się nowy człowiek, to przynosi on z sobą na świat szczególny *Obraz i podobieństwo Boga* samego: w biologię rodzenia wpisana jest genealogia osoby” (LR 9).*

Dotychczasowe rozważania można sprowadzić do paru podstawowych stwierdzeń:

- Nikt nie jest właścicielem siebie samego, a jedynie *zarządcą*. Dotyczy to w bardzo szczególny sposób zakresu płciowości.
- Celem współżycia płciowego w przypadku człowieka nie jest w pierwszym rzędzie utrzymanie gatunku, lecz miłość.
- Miłość nie jest kontaktem samych tylko dwojga ciał, ani samych narządów płciowych, lecz *bezinteresownym złożeniem się sobie w darze dwojga osób*.
- Dotyczy to w bardzo szczególny sposób całkowitości obopólnego darowania sobie swoich osób poprzez „wejście w siebie” w akcie podjętego zjednoczenia małżeńskiego. Ponieważ chodzi o dwie osoby, jest rzeczą z góry nieprawdopodobną, by *prawda tego znaku miłości* miała *nie* być zabezpieczona przez jedyne Pana i Właściciela tak życia, jak miłości.
- W zapoczątkowanie nowego życia wpisane jest przekazanie nie tylko „biologii” ludzkiego ciała, lecz i „*obrazu i podobieństwa Boga*”.

Dar stworzony wyłącznie dla małżeństwa

Nauczanie Kościoła, który działa nie mocą własną, lecz w imieniu i z nieodstępnego posłannictwa-upoważnienia Jezusa Chrystusa, wypowiada się o współżyciu płciowym niezmiennie jednoznacznie. Mimo że samo *rozumienie* tajemnicy małżeństwa, jego sensu oraz sposobu, w jaki małżeństwo staje się „*realnym znakiem*” tajemnicy zaślubin Chrystusa z Jego Oblubienicą-Kościółem wyraźnie dopiero wzrasta, zwłaszcza w naszych czasach. Rozwój w *rozumieniu* depozytu objawienia dokonuje się zgodnie z obietnicą Chrystusa – z daru Ducha Świętego (J 16,13; DV 8de).

Kościół stał zawsze na straży Prawa Bożego, które współżycie płciowe *zastrzega* dla samego tylko małżeństwa. Jednocześnie Kościół zawsze podkreślał, że działania płciowe poza i niezależnie od małżeństwa są zawsze niedozwolone i grzeszne. W samym tylko małżeństwie podejmowanie zjednoczenia płciowego jest działaniem zarówno „*właściwym*”, jak i „*wyłącznym*”, tzn. zastrzeżonym dla stanu małżeńskiego. Przypominają o tym wszystkie odnośne wypowiedzi Kościoła:

„Dlatego małżonkowie poprzez wzajemne oddanie się sobie, im tylko *właściwe i wyłączne*, dążą do takiej *komunii osób* [zatem: nie tylko ciała], aby doskonalić się w niej wzajemnie, współpracować równocześnie z Bogiem w wydawaniu na świat i wychowywaniu nowych ludzi” (HV 8; po łac.: „Quocirca per mutuam sui donationem, quae ipsorum propria est et exclusoria, coniuges illam persequuntur *personarum communionem*, qua se invicem perficiant, ut ad novorum viventium procreationem et educationem cum Deo operam socient”. – Por. FC 11; GS 49; PH 5; KKK 2361).

Nikt z przypadkowych partnerów, ani też żadna para narzeczeńska, *nie może się powoływać* na zaistniałą między nimi „miłość”, która wobec tego miałaby uzasadnić ich potrzeby „kochania się” poprzez udostępnianie się sobie w swej intymności płciowej, a nawet współżycie płciowe, względnie przynajmniej *petting* i inne *formy zastępcze*. Zakres intymności płciowej naprawdę *nie jest własnością człowieka*. Nikt nie jest kompetentny, by zawłaszczyć czy samowładczo zagarnąć władzę wkraczania na ten teren.

Sam też Bóg wpisał takie rozumienie kompetencji człowieka w odniesieniu do intymności płciowej w *sumienie* każdego człowieka (Rz 2,15). Dotyczy to nie tylko katolików, względnie ogólniej: chrześcijan, ale i tych, którzy z chrześcijaństwem w ogóle się nie zetknęli. Prawo moralne naturalne jest *jednakowo* wryte w serce każdego bez wyjątku człowieka, łącznie z *zasadą posłuszeństwa* temuż prawu, którego człowiek sam sobie nie nakłada (por. VSp 54; GS 16). Gdy nadejdzie wyznaczony przez Boga czas „łaski”, sam Bóg sprawi, że treść ta znajdzie ponadto swój wyraźnie sformułowany zapis jako jedno z dziesięciorga *Bożych przykazań* [= Dekalog], przekazanych rodzinie ludzkiej w ramach przymierza, jakie Bóg zawarł ze swym Ludem na górze Synaj [połowa 13 w. przed Chr.]. Przykazanie VI dekalogu tegoż przymierza brzmi: „*Nie będziesz cudzołożyl*” (Wj 20,14; por. Mt 19,18).

Przykazanie to, jako zakazujące „cudzołóstwa”, *nie świadczy wcale* o tym, jakoby Bóg był ‘przeciwnikiem’ człowieka i nie rozumiał jego żywotnych ‘potrzeb’, czy tym bardziej ‘miłości’. Przeciwnie, Boże przykazanie jest wyrazem *najgłębszego zatroskania Boga* jako właśnie miłości o to, by człowiek działał odpowiednio do swej wielkiej godności: Bożej Oblubienicy wezwanej do życia – wiecznego. Dziesięciorgo przykazań to nagła *propozycja*, jaką swemu żywemu Obrazowi: mężczyźnie i kobiecie – przedkłada Ten, który „*Jeden tylko jest dobry*” (Mt 19,17; por. VSp 9; itd.). Jako Bóg-Miłość nie jest On w ogóle zdolny do tego, by człowieka, stworzenie swego umiłowania, w czymkolwiek skrzywdzić. Jeśli ten Bóg człowiekowi coś nakazuje, jednocześnie nie wymuszając posłuszeństwa, czyni tak dlatego, że kocha swój „żywy Obraz”. Bóg chce, by ludzka miłość była bezinteresownym „*darem osoby dla osoby*” (LR 11; zob. EV 51.81.92), a nie zawłaszczaniem terenu „ciała i płci” dla samolubnego eksploataowania możliwości seksualnych „...aż do zużycia” (MiN 157) i samozniszczenia.

Tę właśnie rzeczywistość wypowiada *Boże Słowo* w przykazaniu: „*Nie będziesz cudzołożyl*”. Również jako już małżonkowie, ci dwoje nigdy nie stają się „właścicielami” swej płciowości – w tym sensie, jakoby uzyskali „prawo” dysponowania nią według widzimisię. Nikt z małżonków nie może powiedzieć:

„Jesteśmy małżeństwem i obecnie wolno nam legalnie zachować się seksualnie jak się nam podoba” ! Z każdorazowego wkraczania na ten teren będą rozliczeni nie tylko partnerzy pozamałżeńscy i pary narzeczeńskie, ale również pary małżeńskie. Bo i w przypadku małżonków wcale nie każde uaktywnienie intymności jest sakramentalnym realizowaniem ich związku. I wcale nie każda pieszczota może cieszyć się Bożym błogosławieństwem. Wyjaśni się to częściowo w dalszych rozważaniach (zob. do tego. wyż.: [„Małżonkom wolno wszystko, byle się skończyło stosunkiem ...”](#)).

Małżonkowie mają do dyspozycji wiele sposobów wyrażania sobie więzi miłości. Jedne mają ścisły związek z ciałem i płcią, w innych związek ten nie jest tak ścisły.

– Spośród wyrazów miłości nie związanych wprost z płciowością można by wymienić *czułe słowo, miłą niespodziankę, podarunek, gest, akceptujące spojrzenie* itp.

– Inne formy miłości mają ściślejszy związek z wymiarem płciowym: subtelne przytulenie, pogłaskanie, pocałunek, serdeczne objęcie. Wszystkie te znaki wyrażają *jedność-w-miłości*, ale żaden z nich sam przez się nie wyraża *gotowości rodzicielskiej*.

Całkiem odrębnie trzeba ocenić znak miłości wyrażany przez akt zjednoczenia płciowego. Współzycie płciowe wyraża oprócz jedności w miłości – każdorazowo również *gotowość rodzicielską*. Dzieje się to nie ubocznie – przy okazji współzycia, ani tylko jako jego niezbyt zamierzony skutek. Gotowość rodzicielska należy do samej natury aktu, tzn. do jego istoty.

– Znaczy to, że współzycie płciowe wyraża wprawdzie maksymalnie możliwe zjednoczenie dwojga osób w miłości. Jednakże dokonujące się „*dwoje jednym ciałem*” jest tak *skonstruowane*, że w samym owym zjednoczeniu otwiera się na oścież na możliwość wzbudzenia życia.

Z tego względu ten jeden znak miłości, z samych podstaw swego bytu [ontologicznie] oraz ze względu na to, że w tym wypadku chodzi o człowieka jako człowieka [względ antropologiczny: dar osoby dla osoby], a konsekwentnie ze względu na nieodłącznie z *prawdą* bytu i antropologią związany wymiar *etyczny* [być i dobro są rzeczywistością zamienną], jest działaniem *jedynym* w swoim rodzaju.

W swym *Liście do Rodzin* przypomina Jan Paweł II w nawiązaniu do aktu współzycia:

„Jest to równocześnie moment rzeć można szczególnej odpowiedzialności ze względu na potencjalne *rodzicielstwo* związane z aktem małżeńskim.

– Oto w tym właśnie momencie *mogą* stać się ojcem i matką, dając początek procesowi *nowego* ludzkiego istnienia, które z kolei dokonuje się w samej kobiecie.

– To ona pierwsza wie, że stała się matką, a dzięki jej świadectwu mężczyzna, z którym łączyła ją ‘jedność w ciele’, uświadamia sobie z kolei, że stał się ojcem.

– Za to potencjalne, a następnie zaktualizowane rodzicielstwo, on jest odpowiedzialny wspólnie z nią. Nie może nie uznać, czy też nie przyjąć tego, do czego on sam również się przyczynił. Nie może mówić: ‘*nie wiem*’, ‘*nie chciałem*’, ‘*ty chciałaś*’.

Zjednoczenie małżeńskie w każdym przypadku angażuje odpowiedzialność obojga. Jest to odpowiedzialność potencjalna, trzeba jednak, ażeby potwierdziła się ona jako aktualna w konkretnych okolicznościach.

– Odnosi się to w sposób szczególny do *mężczyzny*, dlatego że on będąc także sprawcą rodzicielstwa, równocześnie jest od niego biologicznie oddalony...” (LR 12).

Nie można zatem zestawiać etycznej jakości współzycia, ani form pochodnych bezpośrednio angażujących narządy płciowe – ze zwyczajnym przytuleniem, pogłaskaniem, czy miłym słowem. Ten znak miłości jest gatunkowo nie-sprowadzalny do żadnego innego wyrazu przyjaźni i miłości.

– Sięgając po ten objaw miłości, partnerzy zstępują do samych „*źródeł*” tak miłości, jak i życia. Pozwala to zrozumieć, dlaczego Bóg wprowadza na teren intymności płciowej dopiero sam osobiście. Dzieje się to w chwili, gdy ci dwoje składają ślubowanie małżeńskie.

Bóg *nie zmusza* jednak nikogo – nawet do wprowadzania w życie swoich przykazań. Bóg jedynie

poważnie ostrzega – sankcją wieczną w przypadku odrzucenia zaproponowanego przez siebie ładu miłości i nieposłuszeństwa wobec swego przykazania. Bóg jest naprawdę miłością. Również wtedy, gdy prosi o przestrzeganie przykazania. Miłość ta jest jednak równocześnie *wymagająca!*

Prócz wielu innych względów zdolnych wyjaśnić sens Bożego przykazania: „*Nie będziesz cudzołożył*”, jednym z zasadniczych jest wpisana w akt płciowy jego otwartość na rodzicielstwo. Z kolei zaś jednym z podstawowych praw, jakimi Bóg obdarza Dziecko, jest to, że winno ono być poczęte w prawidłowym, publicznie uznanym, ustabilizowanym małżeństwie. Dopiero małżeństwo stwarza warunki, w których dwoje ludzi może z pełnym pokryciem w prawdzie złożyć się sobie w całkowitym darze w zjednoczeniu płciowym, które w samym tym oddaniu otwiera się gościnnie na możliwość przyjęcia potomstwa.

Nic dziwnego, że – jak to wyrażają wypowiedzi Kościoła – akt zjednoczenia płciowego jest działaniem „*właściwym*” dopiero w ramach zawartego, przez Boga potwierdzonego małżeństwa. Jest on ponadto aktem „*wyłącznym*” małżeństwa, tzn. stworzonym tylko dla małżeństwa i tylko w małżeństwie możliwym do w pełni ludzkiego oraz sakramentalnego przeżycia. Tylko małżeństwo otwiera się z istoty swej na rodzicielstwo. Wszelkie inne wyzwalenie energii płciowej nie może *nie* być objęte Bożym Słowem: „*Nie będziesz cudzołożył*”. Pojmuje to bezspornie nieuprzedzony ludzki rozum, zdolny uznać słuszność omawianego przykazania.

Możliwość – nie przymus

Współżycie płciowe w małżeństwie *nie* jest kwestią „*powinności*” w *sensie musu*. Podejmowanie współżycia nie jest przez Boga ‘nakazane’, a jedynie podarowane jako *możliwość* wyrażania sobie więzi również w taki sposób. Ani mąż, ani żona nie mogą wymuszać stosunku – z powołaniem się na nabyte przez ślub „prawo-obowiązek”. Szczególnie mężowi nie wolno wywierać presji-szantażu na żonę w rodzaju: „*Jesteś moją żoną i na to się żeniłem, żebyś mi się oddawała, gdy tylko mam na to ochotę*”. Współżycie płciowe jest małżonkom dane jako *dar*, a nie nakaz odbywania „stosunków”, ile to tylko fizycznie jest możliwe. Podobnie też nie ma żadnego przykazania rodzenia dzieci ‘ile się tylko biologicznie da’.

Bóg zwraca się do swego żywego Obrazu stale stosownie do podarowanej mu *wewnętrznej wolności*. Od tego stwierdzenia zaczyna się encyklika Papieża Pawła VI na temat odpowiedzialnego przekazywania życia i etycznego wymiaru intymnych odniesień w małżeństwie:

„**Bardzo doniosły obowiązek przekazywania życia ludzkiego, dzięki któremu małżonkowie stają się wolnymi i odpowiedzialnymi współpracownikami Boga-Stwórcy...**” (HV 1; lat.: *liberam et consciam Deo Creatori tribuunt operam...*).

Należy raz jeszcze przypomnieć, że nie istnieje *determinizm* odbywania stosunków płciowych. U człowieka nie ma biologicznego przymusu odbywania stosunków – w przeciwieństwie do analogicznych działań w świecie zwierząt. U zwierząt *instynkt* gatunkowy wiedzie osobniki danego gatunku poza udziałem ich „wiedzy i woli” do kojarzenia się w pary z wyraźnie uwydatnioną celowością kopulacji: dla podtrzymania gatunku. Człowiek pozostaje zawsze człowiekiem: *wolnym i nie zdeterminowanym*, również w tym zakresie działań. Dotyczy to także małżeństwa, gdzie ci dwoje współżyć wprawdzie *mogą*, ale wolno im również *nie* współżyć. Niezależnie od nacisku aktualnie w strumieniu krwi krążących, może wysokich stężeń określonych hormonów.

Ponieważ mąż i żona łączą się na zasadzie przymierza miłości, rzeczywistości zatem znacznie głębszej aniżeli samo tylko fizyczne przyciąganie płci, godność aktu współżycia i jego poprawność

etyczna będzie zależała od tego, czy ci dwoje składają się sobie w akcie współżycia płciowego rzeczywiście jako „*dar osoby dla osoby*” (LR 11).

Sama w sobie ludzka osoba jest nieprzekazywalna i nieodstępna. Ontologicznie biorąc, nie da się jej sprowadzić do rzędu rzeczy-przedmiotu (por. MiO 77). Człowiek może natomiast przekazać swoją osobę – osobie kogoś drugiego: Bogu, albo i komuś z ludzi, gdy sam tak zadecyduje – aktem swjej wolnej woli. Tak dzieje się m.in. w chwili ślubowania małżeńskiego: „*Ślubuję ci miłość... i że cię nie opuszczę aż do śmierci...!*” Ślub miłości staje się możliwy dzięki temu, że u tych dwojga już uprzednio dojrzała decyzja ich wolnej woli na trwałe związanie się ze sobą w *przymierzu miłości*. Oboje zdecydowali się dobrowolnie, że oddadzą sobie nawzajem swoją osobę – jako właśnie osobę.

Warunkiem umożliwiającym tak całkowite obopólne oddanie się sobie jest oczywiście „*posiadanie*” siebie samego. Dopiero „*panując sobie samemu*”, można oddać się komuś drugiemu jako osoba-DAR (por. MiN 62.72.133n). Do tych zagadnień wrócimy jeszcze w dalszym ciągu naszych rozważań (zob. poniż., część II, rozdz. 4 : [Działania 'CONTRA': Gdzie tu człowiek? Ocena antropologiczna](#). – zob. jednak również m.in.: cz. VII, rozdz. 3, tamże § F: [Jeszcze raz z rozważań papieża Wojtyły na temat miłości](#). Zob. ponadto: cz. VII, rozdz.3 - Młodzieńczość w obliczu małżeństwa...).

Rozumie się, że czym innym jest stwierdzenie, że nie ma musu współżycia, a czym innym subtelność miłości bliźniego, która właśnie jako „*miłość*” każe niejednokrotnie wyjść naprzeciw i domyśleć się. Miłość „*nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego ..., nie pamięta złego, ... współweseli się z prawdą, wszystko znosi..., wszystko przetrzyma*” (1 Kor 13,5nn). Taka miłość rzeczywiście „*nie szuka*” samozadowolenia, nie zasklepia się we własnej wygodzie, ani egoistycznie demonstrowanym zagniewaniu czy złym humorze. Przeciwnie, przygarnia i ułatwia drugiemu pokonywanie głuchego milczenia, starając się obdarzać sobą całą – ku jego dobru doczesnemu i wiecznemu. Będzie to wówczas realizowaniem Pawłowego: „*Jeden drugiego brzemia noście i tak wypełnicie prawo Chrystusowe*” (Ga 6,2).



Re-lektura. Część II, rozdz. 1a:
Stadniki, 4.XI.2013.
Stadniki, 15.X.2015 i 7.II.2016.
Tarnów, 25.IX.2016.
Tarnów, 27.XI.2016.
Tarnów, 11.II.2017.



[Część Druga . INTYMNOŚĆ W OBLICZU WYBORU „DOBRA” CZY „ZŁA”.](#) [W poszukiwaniu uzasadnień](#)

[Wprowadzenie do Części Drugiej](#)

[Rozdz. 1. ŁAD I POKÓJ AKTU ZJEDNOCZENIA. Sens aktu małżeńskiego](#)

[A. POWOŁANIE DO BUDOWANIA 'KOMUNII OSÓB'](#)

[Człowiecze zróżnicowanie płciowe](#)

[Wezwania ludzkiej natury](#)

[B. OGÓLNE UWARUNKOWANIA ETYCZNE AKTU](#)

[Cel i sens aktu zjednoczenia płciowego](#)

[Małżonkowie w przekazywaniu Dziecku Bożego Obrazu](#)

[Nikt nie jest właścicielem siebie](#)

[Celowość kopulacji u zwierząt – a u człowieka](#)

[Dar stworzony wyłącznie dla małżeństwa](#)

Wyrażanie sobie samej tylko WIEZI, a pieszczoty angażujące narządy płciowe
Możliwość – nie przymus

Obrazy-Zdjęcia

R2-1. Niezbywalne i nieodstępne PRZYMIOTY człowieka jako OSOBY

Fot2-2. Ziemia oglądana z kosmosu



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



C. SZCZEGÓŁOWE WYMAGI ETYCZNE AKTU



Zjednoczenie w miłości otwarte na rodzicielstwo

Każdorazowy akt współżycia staje się w bardzo szczególny sposób sprawdzianem osobowego oddania się sobie tych dwojga. Stworzyciel mężczyzny i niewiasty w ich godności i wezwaniu do zaślubin z Trójjedynym zabezpieczył – w zatroskaniu o jakość miłości – m.in. *wewnętrzny ład aktu zjednoczenia małżeńskiego*. Od dostosowania się do niego zależy, czy będzie on miłość budował, czy też stanie się „*kamieniem obrazy*” (Łk 2,34; Ps 118/117,22), wiodącym do niszczenia i degradacji miłości. Oto jedna z wypowiedzi Magisterium Kościoła, które z woli Chrystusa w aspekcie spraw związanych z ostatecznym zbawieniem człowieka jest „*jedynym autentycznym przewodnikiem Ludu Bożego*” (FC 31):

„*Kościół wzywając ludzi do przestrzegania nakazów naturalnego prawa*

[w znaczeniu: natury miłości osobowej między mężem a żoną; por. MiN 471; tamże 471-480],

... *naucza, że konieczną jest rzeczą, aby każdy akt małżeński*

zachował swoje wewnętrzne przeznaczenie do przekazywania życia ludzkiego” (HV 11).

(Tekst łaciński: Ecclesia ... id docet necessarium esse, ut quilibet matrimonii usus ad vitam humanam procreandam per se destinatus permaneat).

Jeszcze wyraziściej określają wewnętrzny ład aktu współżycia dalsze słowa encykliki:

„*Nauka ta [wewnętrzny ład aktu: uszanowanie tak miłości, jak otwartości na rodzicielstwo],*

wielokrotnie przez Nauczycielski Urząd Kościoła podana wiernym, ma swoją podstawę w ustanowionym przez Boga *nirozzerwalnym związku*, którego człowiekowi nie wolno samowolnie zrywać – między dwojakim znaczeniem [odwołanie się do zdolności myślenia; por. MiN 459nn]

tkwiącym w stosunku małżeńskim: między oznaczaniem *jedności [jedność]* i oznaczaniem rodzicielstwa [pozostawienie aktowi swobody dla rozwoju potencjalności rodzicielskiej].

(Tekst łac.: Huiusmodi doctrina ... in nexu indissolubili nititur, a Deo statuto, quem homini sua sponte infringere non licet, inter significationem unitatis et significationem procreationis, quae ambae in actu coniugali insunt).

– Albowiem stosunek małżeński z najgłębszej swojej istoty łącząc [ukierunkowanie na zjednoczenie] najściślejszą więzią męża i żonę, jednocześnie czyni ich zdolnymi do zrodzenia nowego życia [dynamizm aktu, który w przeżyciu mężczyzny otwiera się na możliwość przekazania życia], zgodnie z prawami zawartymi w samej naturze mężczyzny i kobiety [jak wyż.: naturą obojga jest godność osobowa odpowiadająca miłości w zawartym przymierzu].

– Jeżeli zatem zostaną zachowane te dwa istotne elementy stosunku małżeńskiego, a więc oznaczanie jedności i rodzicielstwa, to wtedy zatrzymuje on w pełni swoje znaczenie wzajemnej i prawdziwej miłości oraz swoje odniesienie do bardzo wzniosłego zadania, do którego człowiek zostaje powołany, mianowicie do rodzicielstwa” (HV 12)

(*Tekst łac.*: Etenim propter intimam suam rationem, coniugii actus, dum maritum et uxorem artissimo sociat vinculo, eos idoneos etiam facit ad novam vitam gignendam, secundum leges in ipsa viri et mulieris natura inscriptas.

Quodsi utraque eiusmodi essentialis ratio, unitatis videlicet et procreationis, servatur, usus matrimonii sensum mutui verique amoris suumque ordinem ad celsissimum paternitatis munus omnino retinet, ad quod homo vocatur. ...).

Każde zdanie przytoczonego fragmentu *Humanae vitae* (1968 r.) podkreśla najściślejszą jedność dwóch nierozdzielnie ze sobą sprzężonych zarówno ukierunkowań [przeznaczenie: *destinatio*], jak i znaczeń [sens: *significatio*] aktu: jedności-miłości – i gotowości rodzicielskiej. Gdy małżonkowie zapragną wyrazić sobie miłość poprzez zjednoczenie płciowe, przyjmują każdorazowo nieuchronnie również gotowość rodzicielską – i na odwrót. Ojciec święty stwierdza, że istnieje „związek nierozzerwalny”, ustanowiony przez samego Boga, pomiędzy aktem na ile on wyraża zjednoczenie się w miłości, a tymże aktem jako wyrażającym gotowość rodzicielską.

Małżonkowie otrzymują akt małżeński tak skonstruowany jako rzeczywistość *zastaną*. Na jej tak skonstruowany kształt nie mają oni żadnego wpływu. Nikt z ludzi nie stworzył aktu współżycia! I nikt też nie może go zmienić czy zniszczyć. Nierozdzielność więzi między jednoczesnym niejako dwu-aspektowym ukierunkowaniem-*przeznaczeniem* aktu (*na budowanie jedności-miłości, ale jednocześnie i stanie się rodzicami*); i z kolei równolegle: pomiędzy dwu-aspektowym *znaczeniem*, jakie akt ten już wyraża (*że ci dwoje już się stali osobą-darem dla siebie [= miłość] i że konsekwentnie przyjęli gotowość rodzicielską [= życie]*) – jest rzeczywistością wyjętą spod kompetencji kogokolwiek z ludzi.

Co prawda *faktyczny styl* pożycia małżonków oraz partnerów nie-małżeńskich zmierza często do *obalenia* tak przez Boga stworzonego ładu aktu współżycia. Bóg zostawia swemu Obrazowi *wolność występowania nawet przeciw Sobie* jako Bogu. Rzecz jasna, grzech nigdy nie doprowadzi do szczęścia. Pozostawia po sobie doznanie pustej, sztucznie wymuszonej zmysłowej przyjemności. Doświadczają tego niezaprzeczalnie oboje partnerzy, chociażby nie chcieli przyznać się do porażki ‘uprawianej’ miłości. Chwile grzechu przeżywają ostatecznie jako *przyjemność pełną goryczy i płaską*: przedsmak potępienia. Po tak przeżytym stosunku czują swe poniżenie, a doznanie orgazmu spowite jest zgrzytem sumienia oraz skrytym lękiem obojgu do definitywnych konsekwencji swej samowoli. Oto następstwa odcięcia się w ‘kochaniu’ od Boga, jedyne źródło miłości rozradowanej daniem życia.

Zarówno Bóg, jak Kościół w Bożym Imieniu, walczy o *prawdę miłości*. Miłość ma być „*darem osoby dla osoby*” (LR 11). Nie będzie miłości tam, gdzie się pojawi „*zawłaszczenie płci do użytku własnego*”, ani gdzie osoba będzie niedostrzegana, a jedynie „*użyta-wykorzystana*” jako przedmiot użycia-wyżycia-się. Chociażby się to dziać miało za obopólną zgodą. Kościół broni w ten sposób „*człowieka przed człowiekiem*”.

Kościół nawołuje do „*cywilizacji miłości*”, a ta jest jedynie swoistym innym mianem Chrystusowej miłości bliźniego:

„*Cywilizacja miłości we współczesnym tego słowa znaczeniu czerpie natchnienie ze słów soborowej Konstytucji ...: ‘Chrystus... objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie’.*

– Można więc powiedzieć, iż cywilizacja miłości rozpoczyna się wraz z objawieniem Boga, który ‘jest Miłością’ ...

Tego rodzaju cywilizacja jest głęboko związana z miłością, jaka ‘*rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany*’ [Rz 5,5]” (LR 13).

W dalszym ciągu mówi Ojciec święty:

„Jeżeli prawda o wolności, o komunii osób w małżeństwie i rodzinie odzyska swój *blask*, wówczas cywilizacja miłości może się urzeczywistnić...

Dlaczego '*blask prawdy*' jest tak ważny? Ważny jest przez kontrast, gdyż rozwój współczesnej cywilizacji pozostaje związany z postępowaniem naukowo-technicznym w sposób często jednostronny. Chodzi o charakter czysto pozytywistyczny tego rozwoju. Owocem [jego: tego pozytywizmu]... jest w dziedzinie działania i moralności: *utilitaryzm* ...

– Utylitaryzm – to cywilizacja skutku, użycia – *cywilizacja 'rzeczy'*, a nie 'osób', cywilizacja, w której osoby stają się przedmiotem użycia, podobnie jak używa się rzeczy.

– Tak więc – na gruncie cywilizacji użycia *kobieta bywa przedmiotem dla mężczyzny*. Dzieci stają się przeszkodą dla rodziców. Rodzina staje się instytucją ograniczającą wolność swoich członków.

– Aby się o tym wszystkim przekonać, wystarczy przyglądać się choćby pewnym *programom wychowania seksualnego*, które wprowadzane bywają w szkołach, często mimo sprzeciwu, a nawet protestów ze strony wielu rodziców. A dalej cały trend 'proaborcyjny', który usiłuje się ukryć poza pojęciami 'prawa wyboru' (*pro choice*)... ze strony obojga małżonków, a w szczególności kobiety..." (LR 13; por. EV 25.28; itd.).

Rozumiemy, że nieustępliwość Kościoła, wypowiadającego się w imieniu i z polecenia swego Bożego Założyciela Jezusa Chrystusa – ma jedno na celu: żeby 'miłość' była *miłością*, a oddanie małżeńskie naprawdę *oddaniem*. Niemożliwe jest jego realizowanie we współżyciu płciowym inaczej, jak tylko poprzez przyjęcie „aż do końca” ludzkiego i Bożego *wewnętrzznego ładu aktu*, tak jak zostaje on tym dwojgu подарowany przez Boga.

Próba na jakość miłości

Bóg, który zaprasza małżonków do jedności w miłości poprzez stawanie się w akcie współżycia „*dwoje jednym ciałem*”, wręcza im ten dar w najgłębszym *zatróskaniu*, by ci dwoje podejmowali wtedy miłość jako rzeczywiście całkowity dar swoich osób, łączących się w miłości – i ku miłości.

Akt zjednoczenia płciowego winien stawać się z Bożego ustanowienia każdorazowo *streszczeniem-skondensowaniem najgłębszego sensu małżeństwa*: jako trwałej wspólnoty-komunii dwojga osób, ukierunkowanej na przekazanie życia. Istotne są wciąż dwa aspekty małżeńskiej rzeczywistości: jedność w miłości dwojga osób – oraz ich otwartość rodzicielska. Takim jest małżeństwo, toteż takie same powinny też być dwie podstawowe cechy znamionujące jego najzwięźlejsze streszczenie w chwilach małżeńskiego „*dwoje jednym ciałem*”.

Tu jednak okazuje się Bóg właśnie jako ... Bóg. *Bóg niejako 'popycha' człowieka do nieustannego przerastania siebie samego*. Tylko wtedy człowiek jest 'sobą', gdy się rozwija: gdy wciąż wciela w życie zasadę *prymatu ducha nad materią*. Taki jest dynamizm prawdziwej miłości: staje się ona 'sobą' dopiero poprzez bezinteresowny *dar* swojej osoby dla osoby kogoś drugiego. Dlatego właśnie Bóg sprawił, że to, co w małżeństwie jest oczekiwane jako swoiste 'święto': oddanie się sobie w zjednoczeniu małżeńskim, staje się każdorazowo *próbą na jakość miłości*.

– W chwilach współżycia płciowego okazuje się przejrzycie, czy miłość tych obojga jest *darem*, czy też jedynie atrapą seksualnego egoizmu i miłości siebie samego.

Bóg nie może nie wstawiać swego żywego Obrazu w sytuację próby.

– Sam też człowiek ma *prawo* wobec samego siebie: by móc się sprawdzać w okolicznościach zarówno łatwiejszych, jak i trudniejszych: czy mu zależy na życiu wiecznym, które jest ostatecznym finałem

istnienia człowieka, tzn. również małżonków.

– Sam zaś Bóg ma tym większe *prawo* do sprawdzenia człowieka i tych dwojga, czy nadal podtrzymują decyzję „*miłowania Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego*”.

Akt małżeński winien z Bożego ustanowienia dawać tym dwojgu *pełnię satysfakcji* poprzez samo tak ściśle wzajemne bycie-z-sobą i w-sobie. Wyzwalające się w tych chwilach przyjemne doznania wiążą się jednak z pewnym *trudem*, będącym swoistym ‘kolcem’ na tej róży. Miłość w akcie współżycia bywa zwykle wystawiona na ogniową próbę: zweryfikowania jej jakości.

Sprawdzianem jakości miłości w akcie płciowym staje się najczęściej, choć nie wyłącznie, *drugie* nieodłącznie z dokonującym się zjednoczeniem związane jego ukierunkowanie: na *potencjalność rodzicielską*. Małżonkowie pragną niejednokrotnie stać się „*dwoje jednym ciałem*”, ale nie chcą – albo nawet nie mogą nastawiać się aktualnie na kolejne rodzicielstwo. Jeśli miłość tych dwojga nie jest w pełni szczerą, tzn. nie jest całkowitym *byciem-darem-dla-tego-drugiego*, lecz egoizmem seksualnym pod parawanem ‘miłości’, może dojść nietrudno do wystąpienia przeciw nierozzerwalnej więzi między ukierunkowaniem aktu płciowego na *zjednoczenie* – a jego równoczesnym otwarciem na *potencjalność rodzicielską*.

Jeśli pominąć dokonujące się wówczas gwałtowne zerwanie ze Stworzycielem, równoznaczne z buntem przeciw ustanowionemu przez Niego łądowi aktu, pociąga to za sobą *zniszczenie obydwu ukierunkowań aktu naraz*: zarówno na jedność w miłości, jak na potencjalność rodzicielską. Podeptana wtedy zostaje brutalnie *prawda daru* miłości „osoby dla osoby”. W *Liście do Rodzin* mówi Ojciec święty Jan Paweł II:

„...Mężczyzna i kobieta w momencie małżeńskiego zjednoczenia są równocześnie *odpowiedzialni za dar*, jakim dla siebie wzajemnie się stali przez sakramentalne przymierze. Logika całkowitego daru z siebie dla drugiego człowieka otwiera ich potencjalnie na *rodzicielstwo*. W ten sposób małżeństwo ma urzeczywistnić się jeszcze pełniej jako *rodzina*.

– Oczywiście celem wzajemnego *daru* mężczyzny i kobiety nie jest tylko rodzenie dzieci, lecz również wzajemna *komunia* miłości i życia. Trzeba jednak, ażeby została zabezpieczona wewnętrzna prawda tego daru.

– ‘Wewnętrzna’ to *nie* znaczy tylko ‘subiektywna’. ‘Wewnętrzna’ to znaczy odpowiadająca *obiektywnej prawdzie* tego i tej, która przekazuje dar. Osoba nie może być nigdy środkiem do celu, środkiem ‘użycia’ – musi być sama celem działań. Tylko wtedy działanie odpowiada jej prawdziwej godności” (LR 12).

Ład STRUKTURY i DYNAMIZMU aktu

Sam w sobie akt zjednoczenia płciowego, tak jak jest podarowany małżonkom przez „*miłującą Wszeczmoc*” Boga, można rozpatrywać z dwojakiego punktu widzenia: jego *struktury* oraz *dynamizmu*.

- *Strukturę* aktu stanowi rzeczywiste złączenie męża z żoną poprzez narządy kontaktowania płciowego.
- Bóg jednak tak skonstruował dokonujące się zjednoczenie narządów płciowych, że u obojga wyzwała się wtedy narastające psychofizyczne przeżycie, które w swej szczytowej fazie wyraża się szczytowaniem-orgazmem. To właśnie rozwijające się przeżycie nazywamy za Janem Pawłem II *dynamizmem* aktu zjednoczenia małżeńskiego.

Zarówno struktura, jak i dynamizm aktu pochodzą w całości od stwarzającego Boga. Oba te aspekty

stawania się „*dwoje jednym ciałem*” stanowią z Bożego ustanowienia *nirozzerwalną całość*. Bóg wręcza ten szczególny swój podarunek tym dwojgu: możliwość aż tak daleko posuniętego niejako „*stopienia-się-z-sobą*” – w chwili gdy składają oni ślubowanie małżeńskie.

Struktura aktu małżeńskiego polega z Bożego ustanowienia na tym, że ci dwoje rzeczywiście płciowo w tej chwili z sobą się łączą. Mąż *wkracza* poprzez swoje narządy płciowe – do przyjmującego go łona, tj. pochwy małżonki. Sama tylko *pochwa* jest tym miejscem szczególnym i właściwym w ciele kobiety, gdzie z woli Boga winno dokonywać się zjednoczenie płciowe małżonków. Tylko tu może się wyrazić – zgodnie z prawdą osoby i miłości – ukierunkowanie aktu zarówno na *zjednoczenie*, jak i każdorazowo w takim momencie uaktywniającą się gotowość *rodzicielską*.

Bóg tak stworzył narządy płciowe mężczyzny i kobiety i tak je uzdolnił do *skondensowania w chwili współżycia* całych ich obojga osób, że wkroczenie męża do łona kobiety – warunek stania się obopólnym osobą-darem w tym wyjątkowym świadectwie miłości: *akcie zjednoczenia małżeńskiego*, nie może dokonać się bez uprzednich *przygotowawczych pieszczot*, które od strony fizjologicznej – z Bożej woli – wyzwalają pokojowo narastające podniecenie płciowe. W następstwie tego coraz bardziej do głosu dochodzi zamierzone przez Boga i podarowane obojgu szczytowe przeżycie obopólnego *zjednoczenia*. W nim wyraża się dramatycznie *dynamizm* stawania się aż tak daleko posuniętym „*dwoje jednym ciałem*”.

Same w sobie *określenia*: struktura oraz dynamizm aktu zaczerpnięte są z wielu wypowiedzi występujących w tym kontekście w nauczaniu św. Jana Pawła II. Oto kilka podstawowych:

„ ... ażeby uszanowane były *struktura i cel* aktu małżeńskiego” (FC 35).

„ ... Bóg Stwórca wpisał w naturę mężczyzny i kobiety i w *dynamizm* ich zjednoczenia płciowego ...” (FC 32).

„ ... [małżonkowie] 'korzystają' z płciowości zgodnie z *pierwotnym dynamizmem* obdarowania ...” (FC 32).

Do rzeczywistości „*dynamizmu*” przy przeżywaniu zjednoczenia małżeńskiego nawiązuje Jan Paweł II w całkiem szczególny sposób, być może po raz pierwszy w dziejach Kościoła w sformułowaniu tak bardzo niedwuznacznym – w swej Adhortacji o *małżeństwie chrześcijańskim we współczesnym świecie* pt. *Familiaris Consortio* (1981 r.). Ojciec święty pisze w pewnej chwili:

„Szczególna jest także treść uczestnictwa [małżonków] w życiu Chrystusa; miłość małżonków zawiera jakąś *całkowitość*, w którą wchodzi *wszystkie elementy osoby – impulsy ciała i instynktu, siła uczuć i przywiązania, dążenie ducha i woli*.

– Miłość zmierza do jedności głęboko osobowej, która nie tylko łączy w jedno ciało, ale prowadzi do tego, by było tylko jedno serce i jedna dusza.

– Wymaga ona nierozzerwalności i wierności w całkowitym wzajemnym obdarowaniu i otwiera się ku płodności ...

Jednym słowem chodzi o *normalne cechy charakterystyczne* każdej naturalnej miłości małżeńskiej, ale w nowym znaczeniu, gdyż sakrament nie tylko je oczyszcza i wzmacnia, ale wynosi tak, że stają się wyrazem wartości prawdziwie chrześcijańskich” (FC 13).

Słowa tego fragmentu *nauczania Papieskiego* wymagają poważnego zastanowienia. Zauważamy, że Ojciec święty ukazuje tu głębię sakramentu małżeństwa w jego analogii z Chrystusem, *Bożym Oblubieńcem-z-krzyża* – w całkowitości Jego *daru* dla nabytej przez siebie swojej *Oblubienicy* – Kościoła i każdego z osobna człowieka. Jak Bóg pozwoli, wrócimy do tego zdumiewającego tematu obszerniej, gdy wypadnie zastanowić się nad przymierzem małżeńskim jako jednym z sakramentów ustanowionych przez Jezusa Chrystusa (zob. w cz.VI, rozdz.9, § D, pkt 3: [Sakrament małżeństwa: znak tajemnicy wcielenia i odkupienia](#)). W tej chwili sygnalizujemy tylko wskazaną w przytoczonym fragmencie *całkowitość* osobowego wzajemnego darowania się sobie małżonków duszą i ciałem, obejmującą m.in. wyraźnie również „*impulsy ciała i instynktu, siłę uczuć i przywiązania, dążenie ducha i woli...*” (FC 13).

Dynamizm aktu współżycia jest przeżyciem *nie* ciała, lecz całej *osoby*. Stąd też ogarnia on co prawda całe ciało i psychikę, ale tym bardziej *sumienie* tak męża, jak żony.

– Szczytowanie mężczyzny-męża wyraża się jednak dodatkowo złożeniem w przyjmującym go łonie małżonki nasienia, które z natury swej *może*, choć nie musi aktualnie, stać się podłożem pod zaistnienie życia nowej ludzkiej osoby. Czy istotnie dojdzie do zainicjowania nowego człowieka, zależy w zasadniczej mierze od tego, na który dzień cyklu miesięczkowego kobiety-żony przypada akt zjednoczenia.

– W ten sposób Bóg niejako ‘rozdzielił’ udział w rodzicielstwie: *jego i jej*, obdarzając jedną jej częścią, tą poniekąd mniejszą, mężczyznę, a znacznie większą – kobietę. Ona to w swoim łonie poczyňa dziecko, nosi je, donosi i wydaje na świat, a potem karmi i wychowuje w znacznie bardziej intensywnej mierze, aniżeli mąż-mężczyzna (por. MuD 14; oraz LR 12).

Sam więc Bóg skojarzył nierozzerwalnie miłość [struktura aktu] – z życiem [dynamizm aktu]. Bo i On jest najwyższą radością miłości: jednością Trzech Osób współistotnych sobie w jednym jedynym Bóstwie. Owa jedność-w-miłości, jaką jest Trójjedyny, jest jednak cała źródłem życia i obdarowywania sobą. Zarówno w łonie samej Trójcy, jak i obdarowania istnieniem ‘poza’ Bogiem, które wyraz swój znajduje w stwarzaniu kosmosu i życia ludzkiego.

– Prawdziwa *miłość* jest zawsze tylko inną nazwą *życia*. Z kolei zaś życie kiełkuje jedynie na podłożu *miłości*. Miłość i życie są rzeczywistością zamienną. Tak jest u Boga – i tak jest w przypadku Bożego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*.

Małżonkowie zdają sobie sprawę, że współżycie płciowe nie jest im dane jedynie dla miłego przeżycia w dokonującym się wtedy sprzężeniu ‘*ciała z ciałem*’. Sens współżycia polega na tym, że jest ono szczególnym sposobem darowania się sobie nawzajem w całkowitości swoich *osób*. Zatem nie tylko ciał, lecz tym bardziej ducha. Jednocześnie zaś Bóg wręcza ten dar *nie* jako konieczność współżycia, lecz możliwość tak ścisłego obopólnego *bycia-darem-dla-siebie-nawzajem*.

W swojej miłości ustanawia Bóg również *wewnętrzny ład* – Boży i ludzki – tegoż aktu. Ład ten będzie stanowił o jego porządku moralnym oraz warunkach, w jakich przeżycie aktu będzie się wyrażało pokojem serca i wzajemnym „*promieniowaniem radością*” w Duchu Świętym. Przestrzeganie tego ładu stanie się ceną wzrastania wtedy w swym człowieczeństwie oraz nasycenia Bożym błogosławieństwem i łaską, właściwą małżeństwu jako sakramentowi.

Cokolwiek wychodzi z Bożej ręki, cechuje się dobrem i pokojem, niosąc właściwe sobie szczęście. Podkreśla to w ciepłych słowach Jan Paweł II:

„Porządek moralny, właśnie dlatego, że ujawnia i przedstawia zamysł Boży, nie może być czymś, co utrudnia życie człowiekowi i co nie odpowiada osobie; wręcz przeciwnie, *odpowiadając najgłębszym potrzebom człowieka* stworzonego przez Boga, służy jego pełnemu człowieczeństwu z tą samą subtelną i wiążącą miłością, z jaką sam Bóg pobudza, podtrzymuje i prowadzi do właściwego mu szczęścia każde stworzenie” (FC 34).

Akt zjednoczenia małżeńskiego staje się dla tych dwojga źródłem doświadczenia „pełni”, gdy jest świadectwem całkowitego, bezinteresownego darowania sobie swych *osób*. Warunkiem tego jest jednak przyjęcie i realizowanie za każdym razem – ze strony męża i żony, tak jednej, jak drugiej rzeczywistości małżeńskiego aktu.

Małżonkowie powinni uszanować przede wszystkim *strukturę aktu*. Jeśli zamierzają zaangażować w wyrażenie sobie miłości swoje narządy płciowe, powinni rzeczywiście zjednoczyć się ze sobą poprzez narządy płciowe – w pochwie, a nie gdzie indziej. Ma to być możliwie *długo trwające przeżycie zjednoczenia*: rzeczywiste bycie *jedno-w-zjednoczeniu-miłości*.

– Ponadto zaś oboje powinni pozwolić rozwinąć się z całą swobodą *dynamizmowi* stopniowego

jednoczenia się – aż do samoistnego wygaśnięcia przeżycia. Tym samym jednak wypada ponownie podkreślić: zjednoczenie małżeńskie powinno być zjednoczeniem maksymalnie *przedłużonym* w czasie: po prostu ... naprawdę zjednoczeniem – ich obojga *osób*. Wtedy to chwile współżycia mogą stać się przeżyciem doświadczanym nie tylko na poziomie ciała, ale i ducha: przeżyciem sakramentu.

Wypada ponownie sięgnąć do *Listu do Rodzin* Jana Pawła II:

„Nie ma prawdziwej miłości bez świadomości, że *Bóg przede wszystkim 'jest Miłością'* – oraz że człowiek jest tym *jedynym* stworzeniem, którego Bóg powołał do istnienia 'dla niego samego'. Ten zaś stworzony na obraz i podobieństwo Boga człowiek nie może się w pełni 'ureczywistnić' inaczej jak tylko przez *bezinteresowny dar* z siebie samego.

– Bez takiego pojęcia człowieka, osoby oraz 'komunii osób' w rodzinie nie może być cywilizacji miłości. Ale też takie pojęcie osoby i komunii osób niemożliwe jest bez *cywilizacji miłości*.

– Rodzina z pewnością stanowi podstawową 'komórkę' społeczeństwa, trzeba jednak Chrystusa 'winnego szczepu', z którego 'latorośle' czerpią soki, ażeby komórka ta nie była zagrożona od wewnątrz i od zewnątrz cywilizacyjnym wykorzenieniem.

Oto bowiem jeśli z jednej strony istnieje 'cywilizacja miłości', to równocześnie też zachodzi możliwość 'anty-cywilizacji' destrukcyjnej ... ” (LR 13).

W ukierunkowaniu na miłość

Uszanowania ze strony obojga małżonków wymaga nie tylko *dynamizm* aktu. Małżonkowie dokonują tego przez nie-przeszkadzanie w niczym pokojowemu rozwojowi obopólnego przeżycia – z wytryskiem następującym w pochwie. Owo stanie się „dwoje jednym ciałem” otwiera się w tym momencie na oścież na potencjalność *rodzicielską*.

– Jednakże równie pełnego i serdecznego uszanowania wymaga z kolei pierwsze podstawowe ukierunkowanie aktu: *na miłość*. Przeżycie zjednoczenia w ciele winno w tej chwili stać się rzeczywistym bezinteresownym darem „od osoby do osoby” (GS 49; por. LR 11; EV 13.23.88.97n.).

W następnych rozdziałach niniejszej *drugiej części* będzie mowa o *zakłamaniu prawdy małżeńskiego aktu*. Zastanowimy się nad działaniami przeciw-rodzicielskimi i ich etycznymi wydzwiękami. Wspomniane działania dotyczą najczęściej ukierunkowania aktu na potencjalność *rodzicielską*. Pragniemy zwrócić uwagę na konieczność kształtowania w chwilach współżycia również *rzeczywistej miłości*, przeżywanej jako obopólny dar. Zjednoczenie obojga w akcie współżycia winno zmierzać do przekazania wraz ze swoją osobą – dobra nieograniczonego, aż do życia wiecznego włącznie.

Współżycie małżeńskie nie może zejść do rzędu instrumentalnego, użytkowego wykorzystywania narządów i znamion płciowych dla wyżycia się na nich do maksimum. Oboje powinni czuwać nad tym, by w ich działaniu wysuwała się w tych chwilach na czoło stale *osoba cała* tego drugiego – oraz osoba своя własna, bez jednostronnego zawężania uwagi do samych jedynie doznaniowych aspektów „ciała i płci”. Miłość, która staje się całkowitym darem siebie samego, dąży niestrudzenie do rzeczywistego dobra tego drugiego – oraz swojego własnego. Tym rzeczywistym dobrem jest w pierwszym rzędzie Bóg-Miłość: Dobro ostateczne. Niemniej po drodze do osiągnięcia tego dobra jest porzastawionych wiele dóbr innych, *potnijszych*. Boża Dobroć przygotowała je, by zachęciły małżonków i pomogły obojgu osiągnąć dobro definitywne: życie wieczne.

Stąd wyrasta *wymóg etyczny*, by zarówno mąż, jak żona byli dla siebie naprawdę *żywi* w chwilach przeżywanego zjednoczenia małżeńskiego. Chwile

intymności małżeńskiej muszą się odznaczać szczególną *obopólną subtelnością* i wczuwaniem się we wzajemne życzenia. Jeśli współżycie ma się stać świadctwem miłości jako daru, oboje powinni pilnować czujnie, by nie zawładnęła nimi pożądliwość. Ta bowiem niszczy darowanie się sobie, przekształcając miłość w zaborczość seksualną. Małżonkowie nie mogą dopuścić do rutyny, która zabija uczucie i czułość.



[Objaśnienie](#)

Tym samym jednak ponownie na czołowe miejsce wysuwa się wymóg maksymalnie *przedłużonego trwania w swym obopólnym zjednoczeniu*. Bóg daruje tym dwojgu naprawdę akt *zjednoczenia* ich obojga osób. Winno ono być zjednoczeniem, a nie przeżyciem *seksu-dla-seksu*. Jego bowiem charakterystyczną cechą jest krótkotrwałe skorzystanie ze swego – zaborczo i egoistycznie dla siebie zagarniętego ciała płciowego, z uwagą skoncentrowaną nie na *osobie*, lecz na ... aspekcie 'seksu'.

Nie jest to możliwe bez *dialogu* małżeńskiego – m.in. wyraźnie na temat sposobu przeżywania wzajemnej intymności, łącznie z otwartym formułowaniem swoich życzeń i oczekiwań.

– Kobiecie może się wydawać, że mąż powinien dobrze wiedzieć, jakie są jej oczekiwania. Tymczasem on ostatecznie żony swojej po prostu nie zna! Kobieca psychika jest niezwykle złożona. Żona mówi do męża często językiem, którego on w końcu nie rozumie. Jej się wydaje, że wyraża się jasno. Tymczasem on nawet nie podejrzewa, o czym ona właściwie myśli. Choć oboje żyją ze sobą długie lata, jedno pozostaje dla drugiego nieprzenikniętą tajemnicą.

– Z kolei zaś mąż, ze swoją być może o wiele mniej wykształconą psychiką, może nawet nie podejrzewać, że żona czegoś, i czego właściwie, od niego oczekuje. I na odwrót.

Innym warunkiem szczęśliwszego przeżywania wzajemnej intymności jest podporządkowanie się w swych odniesieniach płciowych *biologicznemu rytmowi* płodności: przez naprzemienne odnoszenie się do siebie 'dziewicze' – i 'małżeńskie'. Tym bardziej jednak chodzi przy przeżyciu zjednoczenia o przesycanie tych chwil duchem modlitwy-daru. Bez nasycenia ich duchową głębią trudno oczekiwać obdarowywania siebie rzeczywistym *dobrem* naturalnym i jednocześnie nadprzyrodzonym: Niebem – obecnością Chrystusa żywego, który by przechodził z 'jej' serca do 'jego' serca – i na odwrót.

Stanowczo sprzeczne z ładem miłości w chwilach intymności byłoby *wymuszanie współżycia*. Niecierpliwie wyrażanie chęci współżycia i gniewne odnoszenie się do tego drugiego, gdy ten dąży w tej chwili do dobra odwrotnego, np. tylko bycia-ze-sobą i samego tylko przytulenia, bez zjednoczenia w płci, przeradza się łatwo w mniej lub więcej ukryty szantaż: „*Musisz mi się oddać! Mam prawo do twego ciała!... To pójdę do innej*”, itp.

Jest rzeczą jasną: współżycie wymuszone stałoby się zaprzeczeniem *daru* siebie samego. Byłoby jaskrawym ujawnieniem właściwej postawy: dążenia do zaspokojenia za wszelką cenę swojego, typowo egoistycznie przeżywanego roznamiętnienia, które nie miałyby nic wspólnego z obdarowaniem sobą, ani tym bardziej niebem. Nerwowość męża w obliczu serdecznej prośby małżonki, żeby „*dzisiaj współżycia nie podejmować*”, byłaby świadectwem tego, że jemu zależało jedynie na ... *masturbacji* poprzez jej ciało, a nie na małżeńskim *zjednoczeniu* – zgodnie ze złożonym *ślubem* miłości.

Miłość winna być „*darem osoby dla osoby*” (LR 11). Szantaż jest z góry nie do pogodzenia z byciem-darem-*dla*! Ujawniłby dynamizm DO-środkowy wymuszanego aktu. Taka zaś postawa sprzeciwia się diametralnie OD-środkowemu dynamizmowi właściwemu prawdziwej miłości (zob. do tego rycinę: [DO-środkowy i OD-środkowy dynamizm miłości](#)). Konsekwentnie zaś takie współżycie stałoby się łatwo grzechem ciężkim: przeciw ślubowanej miłości.

Szantaż i wymuszanie jest równoznaczne z upokorzeniem tego drugiego i traktowaniem go jako rzeczy-narzędzia. Ten działający zdąży w tej sytuacji do posłużenia się tym *drugim* egoistycznie – do zapewnienia sobie samemu doznania 'seksu', który zatem nie ma nic wspólnego z 'miłością' i w żaden sposób nie zmierza do zjednoczenia osób.

– Znaczy to, że wcale nie każde współżycie, chociażby nawet pełne i bez sięgania po środki obezplodnienia aktu, jest wyrazem *miłości*. Ileż mężatek wyznaje z bólem serca, że nie życzy sobie już wcale współżycia i nie czeka na nie, bo dzieje się to ze strony męża zawsze „*bez uczucia, a mąż poszukuje wtedy tylko swojej przyjemności, tzn. używa ciała małżonki do zapewnienia sobie 'bardziej wyrafinowanej' masturbacji ...*”.

Naruszenie ukierunkowania aktu małżeńskiego na miłość jest zjawiskiem występującym w małżeństwach wcale nie tak rzadko. Znalazło to swoje echo nawet w encyklice *Humanae Vitae* Pawła VI:

„Słusznie zwraca się uwagę na to, że współżycie płciowe narzucone współmałżonkowi – bez liczenia się z jego stanem oraz z jego uzasadnionymi życzeniami – *nie jest prawdziwym aktem miłości* i dlatego sprzeciwia się temu, czego słusznie domaga się ład moralny we wzajemnej więzi między małżonkami” (HV 13).

Z sugestii autorów – ku pokojowi chwil intymności

W kontekście wewnętrznego ładu, jaki Stworzyciel wpisał w akt małżeński, może się okazać rzeczą celową przytoczyć parę fragmentów z książki p.t. „*Być kobietą*” dr Ingrid Trobisch, żony protestanckiego pastora. Oboje poświęcili swe życie zaangażowanej pracy na rzecz małżeństw i rodzin po szerokim świecie, zwłaszcza w *krajach rozwijających się*. Znamionną cechą pism i książek obojga Trobischów jest ukazywanie modlitewnego, a zarazem radosnego przeżywania małżeństwa i chwil intymnej bliskości. Oboje Trobischowie podkreślają konieczność zaakceptowania własnej płciowości, czyli siebie samych – takimi, jakimi zostali stworzeni przez Boga i podarowani sobie samym, wraz ze zwierzoną sobie zadaniem pomnażania otrzymanych talentów.

Niejedni małżonkowie mają problem w *zharmonizowaniu chwili obopólnego szczytowego przeżycia* aktu swego zjednoczenia. Działa to zakłócająco na Boży i ludzki ład tego daru dla małżeństwa w jego ukierunkowaniu na miłość-jedność.

U pewnego odsetka mężczyzn występuje wytrysk *przedwczesny*. Z kolei zaś niejedna z mężatek przeżywa mniej lub więcej boleśnie niemożność dojścia do swojego pokojowo rozwijającego się pełnego *przeżycia*. Nie ulega zaś wątpliwości, że Bóg wręcza dar pełnego szczytowania tak *jemu*, jak i *jej*. I błogosławi obojgu w tych chwilach, które ściśle należą do sakramentalnego przeżywania dokonującego się w tej chwili, jak najdłużej utrzymującego się ich „*dwoje jednym ciałem*”. Sądzymy, że niektórzy Czytelnicy będą wdzięczni za przedrukowane tu sugestie dr Trobisch w nawiązaniu do tego zagadnienia.

Oto fragmenty wspomnianej książki 'Być kobietą' (Warszawa PAX 1981; przekł. z ang.). Autorka przytacza wypowiedzi szeregu autorów na temat roli *mięśnia Kegla*, przebiegającego wzdłuż całego krocza – tak u mężczyzny, jak i kobiety. Mięsień ten jest u wielu ludzi niewydolny. Tymczasem on właśnie jest w zasadniczy sposób odpowiedzialny m.in. za jakość przeżycia chwil zjednoczenia płciowego. Zarówno kobieta, jak mężczyzna mogą ten mięsień wyćwiczyć. Oto parę sugestii dra Pawła Popenoe, przytoczonych przez dr Trobisch:

„Mięsień Kegla można *wzmocnić* 'podciągając' go – jakby robiąc mocny wysiłek, by powstrzymać strumień moczu. Kobieta, która nie ma zadowalających przeżyć pochwowych, albo która nie jest w

stanie doznawać orgazmu, powinna ćwiczyć to regularnie, trzymając przy tym lekko rozchylone nogi...” (dz.cyt., str. 25n).

Następnie zwraca się dr Trobisch z kilkoma sugestiami tak do kobiet, jak i mężczyzn:

„Teraz muszę powiedzieć parę słów o mężu, inaczej można by mieć wrażenie, że tylko kobieta ponosi odpowiedzialność za pomyślny przebieg aktu seksualnego. Byłoby to równie mylne jak twierdzenie, że tylko mężczyzna ponosi odpowiedzialność za zaspokojenie seksualne swej żony, a jeśli mu się to nie udaje, nie jest prawdziwym mężczyzną ...

– Po pierwsze udzieliłabym każdemu mężowi takiej samej rady jak jego żonie. Powinien uprawiać identyczne ćwiczenie *mięśniowe*. Nikomu nie może ono zaszkodzić [zalecenie m.in. dla dzieci moczących się w nocy] ... Dojrzały mężczyzna, który ma wyrobiony mięsień łonowo–guziczny, napinając go będzie w stanie *opóźnić* wytrysk. Przedwczesny wytrysk jest jedną z przyczyn, które uniemożliwiają żonie osiągnięcie pełnej satysfakcji.

– Druga użyteczna metoda polega na tym, by mężczyzna pozostał *bez ruchu* po penetracji tak długo, dopóki nie opadnie pierwsza fala podniecenia. Takie pozostawanie w głębokiej jedności z żoną daje mężowi uczucie wielkiego spokoju. Powinien w pełni cieszyć się tą chwilą, a kochająca żona powinna mu z radością ten spokój ofiarować.

– Potem należy zacząć *łagodne powolne ruchy* i wtedy żona powinna być również *aktywna*. Mając wyrobiony mięsień Kegla może obejmować członek męża swoją pochwą, jakby go chciała *przytulić*. Ważne jest wiedzieć, że to nie ruchy w przód i w tył dają kobiecie najwięcej, ale łagodny nacisk na boki w kierunku *ścianek* pochwy, gdzie znajduje się cyfra 4 i 8 na tarczy.

– Jednak *tarcie boczne* wzbogaca doznania kobiety i podnieca mężczyznę ...

– Spokojna łagodność pomaga obojgu partnerom. W ten sposób nie tylko kobieta znajduje głębsze spełnienie. Również dla męża otwiera się nowa dziedzina przeżyć... Jeśli nauczył się pozostawać ‘wewnątrz’ żony, czuje się *chroniony* jak dziecko, które spoczywa w ramionach matki. Tak fizycznie przeżywany macierzyński uścisk żony pomaga mu odprężyć się w najtajniejszych częściach swego ‘ja’ i może dodać mu sił, gdy ma trudności zawodowe ...

– Z drugiej strony *kobieta* ... w tym panowaniu mężczyzny nad sobą, w tym czekaniu na nią – doświadczy jakby ojcowskiej opieki, której może zawierzyć bez reszty. W ten sposób może mu się całkowicie oddać, gdyż wie, że mąż poprowadzi ją bezpiecznie przez zamęt uczuć.

– Im większa szansa na to, by żona osiągnęła całkowite spełnienie, tym mniejsza obawa męża, że był zbyt szybki lub postępował niezadowolająco...” (tamże, 27-29).

Przytoczone słowa nie są pomyślane jako sugestia typu ‘technicznego’. Chodzi o wyzwolenie małżeńskiego *dialogu*, który by wyraźnie zmierzał do kształtowania przede wszystkim *duchowych* aspektów obopólnej komunii. To bowiem warunkuje jakość przeżywania chwil zjednoczenia jako rzeczywistego obopólnego darowania sobie swych osób z całą czułością i miłością.

Przytoczone sugestie przyczynią się być może do szczęśliwszego rozwiązania zagadnienia, którego echo obija się niekiedy i o konfesjonał: orgazmu *pochwowego* czy *łechtaczkowego*. Oto jeszcze jeden fragment z cytowanej książki pani dr Trobisch:

„Istnieje dwojaki sposób przeżywania przez kobietę przyjemności zmysłowych ...

– Ten bardziej *powierzchowy* sposób polega na manipulowaniu łechtaczką ... Kobiety opisują go [= orgazm łechtaczkowy] jako powierzchowny nerwowy skurcz wynikający z ostrej kumulacji [= sumowania-mnożenia], która nie daje pełnego zadowolenia. Jest to odczucie powierzchowne, zewnętrzne, nie ogarniające całego ciała...

– Dojrzewająca zmysłowość kobieca polega na *przeniesieniu* doznań z okolicy łechtaczki na *pochwę* ...” (dz.cyt., 21n; oraz cały fragment: str. 21-23).

Istotną rolę odgrywa tu oczywiście zawsze czynnik *psychiczny*: być dla siebie prawdziwym darem żywej, nie martwej miłości. W związku z tym dr Ingrid Trobisch mówi dalej:

„Bardzo często mąż nie rozumie bliskiej *współzależności obu tych sfer: ciała i ducha*. Podczas gdy na ogół jego zdaniem duch tkwi w ciele, ona uważa, że jest wprost przeciwnie: duch otacza ciało” (dz.cyt., 30).

Autorka cytuje znawcę zagadnień małżeńskich, dra Teodora Boveta:

„Dr Bovet przyrównuje miłość męża do ciepłego płaszcza. Dopóki kobieta czuje się otulona, okryta tym płaszczem, jest zdolna poddać się całkowicie i bezwarunkowo mężowi ciałem i duchem. Po to, by żona miała to poczucie bezpieczeństwa, mąż musi zrozumieć, że nie jest rzeczą *nie-męską* wyrażać swoje uczucia. Jeśli jego słowa i pieszczoty są wyrazem potrzeby serca, utwierdzają ją w przekonaniu, że jest kochana.

– Ale nawet najmniejsza *przykrość*, wymówka, ostre albo nie przemyślane słowa – mogą zrobić dziurę w tym płaszczu i pozbawić kobietę uczucia bezpieczeństwa, świadomości, że miłość męża ją chroni; wtedy nie będzie zdolna poddać mu się całkowicie.

Milczenie nie reperuje tych dziur. Również bezcelowe będzie leczyć ranę serca ‘uprawianiem miłości’. Jedynym sposobem, by ją naprawić, jest bezpośrednia, szczerą rozmowa, wyjaśnienie sobie wzajemnych pretensji.

– Jeśli mąż uczyni wysiłek, by załatać dziury w płaszczu, przez które wdiera się zimno, żona odzyska to, co jest tak istotne dla jej zdolności poddania się, mianowicie podstawowe zaufanie. Tak jak ptak *powierza się* powietrzu, a ryba wodzie, tak samo ona powierza się mężowi...” (dz. cyt., 30).

Miłość jest ostatecznie *skarbem* podarowanym przez Boga, jedyne źródło miłości. Dlatego też i w tej dziedzinie: *spełnienia*, czy nawet *nie-spełnienia* w pożyciu płciowym, trzeba troski swoje *zawierzyć* Panu. Wypada *dziękować* za wszelkie, nawet najmniejsze przejawy Bożej dobroci i ludzkiej życzliwości również w tym względzie:

„Nikt nie może *żądać* miłości, gdyż jest ona cennym darem. Co dzień możemy dziękować za miłe drobiazgi i uczyć się dla przyszłości z naszych błędów, przebaczyć, a potem *zapomnieć* !

– Najlepszym sposobem, by pokonać zło, jest zapomnieć o nim. Żal i pretensje nigdy nie będą zadośćuczynieniem. Złożmy nasze *rozczarowania* w ręce Boga. Czasem trzeba złożyć dojrzały owoc naszej miłości w ręce Stwórcy: może wykorzysta je w ten sposób, że da owoc innym” (tamże, 33).

Autorka kończy cytowany fragment swej książki rozdziałikiem pod tytułem „*Modlenie się naszymi ciałami*”. Najpierw cytuje teologa protestanckiego Williama Hulme:

„W akcie miłosnym dziedzina natury i dziedzina ducha sprzymierzają się i zostają złączone w chrześcijańskim przeżyciu, ponieważ najpierw zostały zjednoczone w Chrystusie ...

– Odkupiony przez Chrystusa akt miłosny jest daną przez Boga radością miłości małżeńskiej zarówno kobietom, jak i mężczyznom ...

– Boga, którego znamy w Chrystusie, nie trzeba w tę radość *wprowadzać*. On w niej ... jest” (dz. cyt., 36; por. LR 9).

Autorka dodaje jeszcze:

„Są małżeństwa, które modlą się wspólnie co wieczór – z wyjątkiem tych dni, kiedy się łączą w akcie płciowym. Jakby miały nieczyste sumienie, doznając radości seksualnej. Oddzieliły one życie seksualne od życia duchowego ...

– Małżeństwa, które trwają w *wierze*, wyrażają się o swoim fizycznym zjednoczeniu jako o ożywiającym duchowym przeżyciu. Ponieważ ośrodkiem ich małżeństwa jest Bóg, akt miłosny staje się dla nich pełnym wdzięczności otwieraniem się na Boga. Trudno mi wyrazić to w lepszych słowach,

aniżeli w małżeńskiej modlitwie dra Bird' oraz jego małżonki" (dz.cyt, 36):

Modlitwa małżeńskiego zjednoczenia:

„Wczoraj wieczorem kochaliśmy się z mężem. Dzisiejszy dzień jest dniem nowym, promiennym i pełnym życia. Rozmawialiśmy ze sobą, śmialiśmy się i modliliśmy się razem – włącznie do naszych ciał. A Tyś był wtedy tak nieskończenie bliski. Wtedy właśnie jesteś obecny, szczególnie właśnie wtedy. Nasza intymna bliskość wzrasta i ożywia naszą bliskość z Tobą. Tyś tu jest! Jest to Twoja Miłość! Ona nas przemienia, ona stapia, ona jednoczy we wspólną jedność z Tobą.
– A dziś rano? Dzisiejszy poranek jest wschodem słońca, jest wzrastaniem, poczuciem zadatku. Dziś mamy nowy, promiennie nowy dzień, a siła napięcia naszej miłości wzrasta. Przyciąga ona nas do siebie nawzajem, ale i do Ciebie ku górze ...” (zob. niemieckie wydanie, str. 40n).

Uwaga do tej 'Modlitwy małżeńskiej intymności'. Oto fragment z *Listu do Rodzin* św. Jana Pawła II:

„Jeśli mówimy, że małżonkowie jako rodzice są współpracownikami Boga-Stwórcy w poczęciu i zrodzeniu nowego człowieka, to sformułowaniem tym nie wskazujemy tylko na prawa biologii, ale na to, że w ludzkim rodzicielstwie **Bóg sam jest obecny** – obecny w inny jeszcze sposób niż to ma miejsce w każdym innym rodzeniu w świecie widzialnym, 'na ziemi'. Przecież od Niego tylko może pochodzić 'obraz i podobieństwo', które jest właściwe istocie ludzkiej, tak jak przy stworzeniu. Rodzenie jest kontynuacją stworzenia ...” (LR 9; por. EV 43).

Zjednoczenie oszczędzające-subtelne

Do przytoczonych uwag pani dr Ingrid Trobisch wypadałoby dodać praktyczną uwagę, która może okazać się dla niejednej pary małżeńskiej sprawą przełomową. Chodzi o *subtelność zachowań* w chwilach dokonującego się zjednoczenia małżeńskiego, szczególnie ze strony męża-mężczyzny.

Chwile przeżywania wzajemnej intymności nie mogą mieć nic wspólnego z czymś w rodzaju mniej lub więcej niemal gwałtowanego *wyżywania się* na ciele małżonki. Tu wszystko musi być nacechowane wyczuciem i jak najdalej posuniętą subtelnością, która nie szczędzi trudu, by małżonkę jak najbardziej *oszczędzić*. Jest to bezpośredni wymóg złożonego ślubu w dniu zawierania przymierza miłości i życia: „*Ślubuję ci miłość ... uczciwość małżeńską*”.

Wyżej przedstawiony przebieg samego aktu zjednoczenia – z dążeniem do subtelnego przeniesienia szczytowania z zewnątrz w *głębłą pochwy*, może się okazać zwłaszcza dla żony z dawnym oczekiwaniem *darem* ze strony męża. Szczególnie gdy małżonka przeżywa sam akt stopniowego jednoczenia się jako doznanie bólu mniej lub więcej wtedy gwałtownie się zachowującego męża. Sugestie ukazane przez dr Trobisch zmierzają w kierunku oszczędzania tego typu nieprzyjemnych doznań małżonki.

Będzie to bardzo zalecane zwłaszcza w niejednej sytuacji, gdy wszelkie gwałtowniejsze ruchy frykcyjne będą bardzo *przeciwwskazane* z punktu widzenia ściśle medycznego, np. w okresach ciąży (*zagrożenie rozwijającego się Maleństwa*), czy w okresie połogu, gdy już nie będzie przeciwwskazań lekarskich do wznowienia intymności, i w wielu innych sytuacjach, gdy ruchy frykcyjne wywołują u małżonki czy to uczucie bólu, czy też mniej lub więcej nieprzyjemne doznania.

Innymi słowy sugestie dr Trobisch układają się po linii małżeńskiego wzajemnego wyczucia i myślenia po linii 'miłości bliźniego'. Ta bowiem każe poszukiwać nie tyle zapewnienia sobie maksimum własnej przyjemności, ile spoglądać na tego drugiego, m.in. by maksymalnie *oszczędzić* mu jakichkolwiek bolesnych czy nieprzyjemnych doznań.

Kształtowanie chwil intymności z dążeniem do pokojowego, subtelnego przeniesienia przeżycia w głębię pochwy, otworzy szansę dla znacznie głębszego, a przede wszystkim *duchowego* obdarzania siebie zjednoczeniem na poziomie swych obojga osób. Tym samym zaś tak przeżywane „dwoje-Jednym-ciałem” może przyczynić się do przesycenia chwil wzajemnego przylgnięcia do siebie – tym wyrazistszą wdzięcznością i subtelną miłością zarówno względem siebie nawzajem, jak tym bardziej dla szczerego uwielbienia i ukochania Trójjedynego, który ich oboje wyniósł do godności sakramentu małżeństwa jako ich drogi do „Domu Ojca”.

D. AKT JAKO WYRAZ „MOWY CIAŁA”



Zjednoczenie wyrażone 'mową ciała'

Na koniec tego rozdziału wypada dopowiedzieć, że tę samą rzeczywistość, którą papież Paweł VI określa jako dwojaki „przeznaczenie” [ukierunkowanie: *destinatio*] oraz dwojaki „oznaczenie” [*sens*; wyrażona rzeczywistość: *significatio*] aktu małżeńskiego, następca jego Jan Paweł II wyraża chętnie zwrotem „*mowa ciała*”. Mianowicie ciało męża „mówi” do żony – i na odwrót: ciało żony „mówi” do męża imieniem i z upoważnienia ich obojga.

W szczególnie doniosły sposób „mówi” ciało męża i żony całym sobą w akcie zjednoczenia małżeńskiego. Mówi *strukturą* aktu, a jeszcze donośniej towarzyszącym mu *dynamizmem*, który ogarnia całe ciało i całego ducha obojga. Ciało „mówi” i wyraża wtedy w imieniu obojga rzeczywistość o wiele głębszą, aniżeli to wypowiada samo tylko zjednoczenie narządów płciowych. Ciało mówi szczególnie w szczytowaniu: że oboje oddają się sobie w rzeczywistości całkowitym *darze*: przyjętym – i w tej samej chwili odwzajemnionym.

Ponieważ zaś *wszelka* „mowa” podlega siłą rzeczy *ocenie etycznej* – w oparciu o kryterium *prawdy* względnie *fałszu*, również małżeńskiej „mowy ciała” dosięga ten właśnie sprawdzian: czy osoby obojga małżonków *pozwalają* „mówić” *swemu ciału* imieniem siebie samych prawdę, czy też nie daj Boże: *wymuszają* na nim mówienie kłamstwa ... Chodzi o szczerłość obopólnego oddania sobie swych osób. Tu właśnie będzie się rozstrzygał antropologiczny, ale i teologiczny wydźwięk przeżywania wzajemnej bliskości. Do tego zagadnienia trzeba będzie wrócić w ramach kolejnych rozdziałów niniejszej *drugiej części* naszej *homepage*.





C. SZCZEGÓŁOWE WYMOGI ETYCZNE AKTU

[Zjednoczenie w miłości otwarte na rodzicielstwo](#)

[Akt małżeński jako rzeczywistość zastana](#)

[Próba na jakość miłości](#)

[Ład STRUKTURY i DYNAMIZMU aktu](#)

[Analogia całkowitości daru Chrystusa a małżonków: impulsy ciała ...](#)

[W ukierunkowaniu na miłość](#)

[Wzajemna subtelność jako wymóg miłości](#)

[Dialog małżonków na temat intymności](#)

[Miłość a wymuszanie współżycia](#)

[Z sugestii autorów – ku pokojowi chwil intymności](#)

[Sugestie dr Trobisch: mąż i żona razem](#)

[Szczytowanie głębi czy powierzchowne](#)

[Zjednoczenie oszczędzające-subtelne](#)

D. AKT JAKO WYRAZ „MOWY CIAŁA”

[Zjednoczenie wyrażone 'Mową Ciała'](#)

Obrazy-Zdjęcia

Fof2-3. Dziecko w swym schowku

◆ [Część 2. INTYMNOŚĆ W OBLICZU WYBORU „DOBRA CZY ZŁA”](#)

[W poszukiwaniu uzasadnień](#)

◆ [Wprowadzenie do części drugiej](#)

◆ [Rozdz. 1. ŁAD I POKÓJ AKTU ZJEDNOCZENIA. Sens aktu małżeńskiego](#)

● [A. POWOŁANIE DO BUDOWANIA ‘KOMUNII OSÓB’](#)

◆ [Człowiecze zróżnicowanie płciowe](#)

◆ [Wezwania ludzkiej natury](#)

● [R2-1. Niezbywalne i nieodstępne przymioty człowieka jako osoby](#)

● [B. OGÓLNE UWARUNKOWANIA ETYCZNE AKTU](#)

◆ [Cel i sens aktu zjednoczenia płciowego](#)

◆ [Małżonkowie w przekazywaniu Dziecku Bożego Obrazu](#)

◆ [Nikt nie jest właścicielem siebie](#)

◆ [Celowość kopulacji u zwierząt – a u człowieka](#)

◆ [Dar stworzony wyłącznie dla małżeństwa](#)

◆ [Wyrażanie sobie tylko więzi, a pieszczoty angażujące narządy płciowe](#)

◆ [Możliwość – nie przymus](#)

Część II, Rozdz. 1: C-D p2_1b.htm

● [C. SZCZEGÓŁOWE WYMOGI ETYCZNE AKTU](#)

◆ [Zjednoczenie w miłości otwarte na rodzicielstwo](#)

◆ [Akt małżeński jako rzeczywistość zastana](#)

◆ [Próba na jakość miłości](#)

◆ [Ład STRUKTURY i DYNAMIZMU aktu](#)

◆ [Analogia Całkowitości Daru Chrystusa a małżonków: impulsy ciała...](#)

◆ [W ukierunkowaniu na miłość](#)

◆ [Wzajemna Subtelność jako wymóg miłości](#)

◆ [Dialog małżonków na temat intymności](#)

◆ [Miłość a wymuszanie współżycia](#)

◆ [Z sugestii autorów – ku pokojowi chwil intymności](#)

◆ [Sugestie Dr Trobisch: mąż i żona razem](#)

◆ [Szczytowanie głębi czy powierzchowne](#)

◆ [Zjednoczenie oszczędzające-subtelne](#)

● [D. AKT JAKO WYRAZ „MOWY CIAŁA”](#)

◆ [Zjednoczenie wyrażone ‘Mową Ciała’](#)

[Powrót. SPIS TREŚCI](#)